



Biuro Podróży JUVENTUR-GORZÓW
Wełniany Rynek 8 66 - 400 Gorzów Wlkp.
tel. - 95 7 202 651; 095 7 202 893; 95 7 202 663
www.juventurgorzow.pl biuro@juventurgorzow.pl

➔ **WCZASY**
 ➔ **WYCIEZKI**
 ➔ **KOLONIE**

MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY AUTOKAROWE
USŁUGI NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE



sprawdzony przewoźnik
od ponad 30 lat!



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• WRZESIEŃ 2019 • NR 9/2019 (57)

Niegdyś piękne, dziś szpetne budynki w mieście

Stare pofabrykanckie wille, kamienice na Nowym Mieście, budynki, które zwyczajnie straszą. Nieliczne tylko mają szansę na zmianę wizerunku w najbliższym czasie. Więcej na s.12-13.



Fot. Archiwum

Program dla ulicy Sikorskiego?

Na ulicy Sikorskiego i wokół niej zamarło życie.

Sprawił to oczywiście przedłużający się remont. Wiele punktów handlowych i usługowych oraz gastronomicznych ledwo dyszy albo wręcz upadło. Nie ma tam ruchu, nie ma ludzi, nie ma biznesu. A przecież to ściśle centrum ponad stutysięcznego jeszcze miasta. Nie wierzę, że jesienią, bo najwcześniej zimą, a może nawet dopiero wiosną powrócą tam tramwaje oraz ludzie. Tylko czy będzie po co i do czego? Ano właśnie...

Zbyt ważny i cenny to kątek miasta, by pozostawić go nie tyle samego sobie, co tzw. niewidzialnej ręce rynku. Nie chodzi przecież o to, by na ożywienie śródmieścia czekać całymi latami i to ze skutkiem bardziej niż niewiadomym. Dlatego dziwię się i nadziwić nie mogę, że nie pracuje żaden zespół, że nie ma żadnego programu reanimacji ulicy Sikorskiego i ścisłego centrum miasta, a przynajmniej nic o tym nie słychać, bo zamierzenia inwestycyjne w tym miejscu, to nie są jednak ożywcze programy. A program taki powinni stworzyć sami zainteresowani przy pomocy specjalistów różnych branż oraz wiodącym udziale magistratu. I nie powinno być to trudne, pod warunkiem, że ktoś się tym na poważnie zajmie, jako inicjator oraz koordynator tego społeczno-gospodarczego działania.

JAN DELIJEWSKI



Park Trampolin
Lasertag - paintball laserowy
Ścianki Wspinaczkowe
Papugarnia Rio
Restauracja Hak Smak

www.fun-jump.pl

Zapraszamy!
Gorzów Wlkp
ul.Targowa 11A



KALENDARIUM
Wrzesień 2019

● 1.09.
1899 r. - do mieszkań w Gorzowie popłynął pierwszy prąd elektryczny; doprowadzenie energii elektrycznej związane było z budową tramwaju elektrycznego w mieście.
1971 r. - rozpoczęła działalność Filia AWF w Gorzowie.
2003 r. - na trasie Gorzów - Zbąszynek pojawił się pierwszy szynobus.

● 2.09.
2006 r. - po raz pierwszy rozległ się głos „Dzwonu Pokoju” na Placu Grunwaldzkim.
1996 r. zm. Kazimierz Wiśniewski (71 l.), pionier Gorzowa, b. żużlowiec i trener żużla, twórca silnika żużlowego, który w 1955 pozwolił Stali startować w II lidze; pierwszy indywidualny mistrz okręgu zielonogórskiego w 1950, pierwszy trener Jancaza, Migosa, Padewskiego i Dziatkowiaka.

● 3.09.
1959 r. - na ul. Warszawskiej oddano do użytku drugi tor tramwajowy długości 400 m na odcinku między ul. Szkołą i Szpitalną; dzięki temu można było wznowić kursy linii nr 2 na ul. Warszawskiej.
1989 r. - na Górczynie erygowano parafię św. Pierwszych Męczenników Polskich, Świętych Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Krystyna; była to 12 parafia katolicka w mieście.
2006 r. zm. Edmund Migoś (69 l.), żużlowiec, b. mistrz Polski

● 4.09.
1999 r. - oddano do użytku Most Lubuski na Warcie.
1968 r. - 22-letni Edward Jancaz został w Göteborgu II wice-mistrzem świata.
1975 r. - w wyniku połączenia miejskiej i powiatowej biblioteki publicznej powstała Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Gorzowie, dziś WiMBP.
2013 r. - Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie został zarejestrowany jako spółka z o.o.
1926 r. ur. się Zdzisław Morawski, pisarz, poeta i dramaturg, działacz gorzowski, współzałożyciel GTSK i GTK, zm. 1992 r.

● 7.09.
1997 r. - Tomasz Kucharski, 16-krotny medalista MP, wraz z bydgoszczaninem Robertem Syczem zdobył mistrzostwo świata w dwójkach wioślarskich

● 8.09.
1945 r. - z okazji I Dożynek Lubuskich w Gorzowie rozpoczął się ogólnopolski zjazd gwiazdzisty, pierwsza motorowa impreza na Ziemi Lubuskiej; w jej następstwie w Gorzowie zawiązał się Motoklub „Unia” jako sekcja poznańskiego klubu, który istniał do 1950 r.
1962 r. - uroczyste otwarto odbudowany dworzec PKP.

● 9.09.
1957 r. - otwarto ogród botaniczny przy gorzowskim muzeum.

Konkursowe piękne balkony i ogrody

Prezydent Gorzowa ogłosił konkursy: „Piękne Balkony” i „Domy w Ogradach”.

Już po raz dwudziesty czwarty gorzowianie mogą zaprezentować w konkursie swoje balkony, a po raz dwudziesty pierwszy ogrody. Konkursy mają na celu kształtowanie proekologicznych postaw, uwrażliwienie na problemy estetyki miasta oraz kształtowanie inwencji plastycznej i estetycznej.

Warunki uczestnictwa w konkursach określa regulamin konkursów, którego treść dostępna jest m.in. na stronach internetowych miasta. Na zgłoszenia organizatorzy czekają do 30 września, a ogłoszenie wyników konkursów nastąpi w listopadzie br. Wyniki konkur-



Pięknych balkonów oraz ogrodów w mieście nie brakuje

sów zostaną podane do publicznej wiadomości, a zdjęcia nagrodzonych balkonów i ogrodów opublikowane na miejskiej stronie internetowej.

Dla laureatów organizator przewiduje nagrody. Każdy z uczestników konkursów otrzymuje pamiątkowy dyplom oraz album książkowy o tematyce ogrodniczej, florystycznej, przyrodniczej. Będą to albumy z zasobów własnych Wydziału Ochrony Środowiska lub zakupione specjalnie. Ponadto osoby nagrodzone otrzymają ufundowany przez sponsorów sprzęt ogrodniczy.

RED.

Postaw na świeże i lokalne produkty

Gorzowski Rynek Hurtowy zachęca do zaopatrywania się w świeże i lokalne produkty na Targowisku Miejskim.

Do skorzystania z oferty GRH zaprasza nie tylko klientów indywidualnych, ale również przedstawicieli restauracji, barów czy hoteli. Hurtownicy mają w swoim asortymencie codzienne świeże owoce oraz warzywa. Sprzedaż produktów prowadzona jest od poniedziałku do soboty w godzinach od 2:00 do 7:00, a w hali owoców i warzyw od 7 do 10,

sprzedaż detaliczna odbywa się w poniedziałki, środy, piątki, soboty od godziny 7 do 13.

Zaopatrując się u lokalnych dostawców wspieramy naszych sąsiadów, którzy produkują żywność bardzo blisko nas. Dzięki temu przyrządzone później potrawy są nie tylko smaczniejsze, ale przede wszystkim zdrowsze.

Ż. S.



Od poniedziałku do soboty codziennie świeże warzywa i owoce

Kubki, magnesy, długopisy, torby...

Gorzowskie gadżety są już w sprzedaży na pocztce.

Do wszystkich Urzędów Poczтовых na terenie Gorzowa oraz w Deszcznie i Bogdańcu trafiły gadżety - kubki, magnesy, długopisy i torby Iniane z logotypem Gorzów #Stąd Jestem, wizerunkiem kasety stilonowskiej i nosorożca Stefani. Koszulki z logotypem Gorzów #Stąd Jestem obecnie są dostępne tylko w placówce przy ulicy Jagiellończyka.

Od teraz podczas załatwiania codziennych spraw w placówce Poczty Polskiej będzie można zaopatrzyć się w „gorzowski” gadżet, a turyści, wysyłając kartkę z pozdrowieniami, będą mogli



Na pocztce można kupić kubki, magnesy, długopisy, torby i inne gadżety z gorzowski mi akcentami

nabyć pamiątkę z naszego miasta.

KAMIL BEDNARZ
Wydział Promocji i Informacji UM

Ławki tylko dla podróżnych

Urzędnicza logika jest prosta jak budowa cepa.

Pomyślałem sobie o tej pokrętej nieco prawdzie, kiedy przeczytałem w Gazecie Lubuskiej wyjaśnienia magistrackich urzędników w sprawie znikających ławek w sąsiedztwie miejskich murów, vis a vis Łaźni Miejskiej. Pytają o to mieszkańcy, którzy podróżują miejskimi autobusami i korzystając z tego przystanku chcą czasami na ławce posiedzieć. Otóż ławki zostały zabrane przez miej-

skie służby, bo zostały zniszczone i już tam nie powrócą, bo znowu mogą być zdewastowane przez wandalów. Tak przynajmniej twierdzą urzędnicy. I trudno odmówić takiemu rozumowaniu logiki, ale idąc tym torem lub trybem równie dobrze można zakazać tam siadania na ławkach w innych celach niż oczekiwanie na autobus. Do beztróskiego i towarzyskiego posiadania wyznaczyć

zaś wyłącznie ławki w parkach, określając przy tym prawo do jednorazowego siedzenia maksymalnie do 30 minut, żeby starczyło ławek i czasu dla wszystkich. Oczywiście ograniczając te ograniczenia do wiosny i lata, bo jesienią i zimą dłuższego siedzenia w parku i tak nikt nie wtrzyma.

Poza tym wszystko w porządku.

JAN DELIJEWSKI

Oczyszczone ścieki płyną do rzeki

Posiadanie biologicznej oczyszczalni nieczystości ciekłych jest bardzo korzystne.

Gorzowska Oczyszczalnia Ścieków, w skrócie „GOŚ-ka”, zapewnia odbiór ścieków systemem kanalizacji grawitacyjnej i pompowej oraz ścieków dowożonych z całej aglomeracji obejmującej miasto Gorzów i większą część sąsiednich gmin skupionych w Związku Celowym Gmin MG-6.

- Aktualnie odprowadzamy ścieki oczyszczone o jakości zgodnej z obowiązującymi przepisami oraz pozwoleniem wodnoprawnym. Ścieki oczyszczone, które wyglądają zupełnie jak woda odprowadzane są do Warty. Ich skład chemiczny nie oddziałuje niekorzystnie na skład fizykochemiczny wody w Warcie - mówi **Bogusław Andrzejczak**, prezes PWiK.

Oprócz podstawowego zadania Gorzowskiej Oczyszczalni Ścieków, jakim jest oczyszczanie ścieków, nieodłączną częścią procesu technologicznego jest gospodarka osadowa. Doprowadzenie ścieków do stanu zbliżonego do „wody” wiąże się z pozostawieniem w Oczyszczalni odpadu, którego jest tym więcej, im bardziej ścieki są zanieczyszczone. Oczyszczalnia przyjmuje około 19 tys. m³ ścieków na dobę, z czego osady (osad surowy po osadniku wstępnym oraz osad nadmierny powstający w wyniku procesów biologicznych) odebrane ze ścieków podczas ich oczyszczania to około 200 m³ osadów o uwodnieniu około 95%. Uwodniony osad trafia do dużych reaktorów zwanych zamkniętymi komorami fermentacyjnymi, w których cały czas jest mieszany i utrzymy-



Stąd oczyszczone już ścieki odprowadzane są do Warty

wany w stałej temperaturze około 38-40 stopni Celsjusza.

W komorach tych, odbywa się proces fermentacji, podobny do np. fermentacji wina -

z tym, że podczas fermentacji wina wydziela się głównie dwutlenek węgla, a w fermentacji osadów biogaz, który składem zbliżony jest do gazu ziemnego (wartość opałowa biogazu jest w granicach 23000 do 25000 kJ/Nm³, a zawartość metanu waha się od 60 do 65% objętości). Produkowany biogaz wykorzystywany jest w całości na potrzeby własne gospodarki cieplnej

i energetycznej „GOŚ-ki”. Biogaz wykorzystywany jest w procesie spalania w kotłowni technologicznej (dwa kotły o łącznej moc 1,2 MW) oraz w procesie kogeneracji (moc elektryczna każdego z dwóch kogeneratorów, to 340kW/h i ciepła 380 kW/h). Określenie kogeneracja oznacza jednocześnie wytwarzanie dwóch rodzajów energii: energii elektrycznej i cieplnej.

- Energia elektryczna oraz ciepło służą Oczyszczalni - mówi **Radosław Kasperski**, kierownik oczyszczalni. - Prąd ze ścieków w Gorzowie produkowany jest już od 2008 roku. Spalinowy silnik połączony z prądnicą wytwarza prąd, a przy tym emituje ciepło, które przechwycone przez specjalną instalację staje się ciepłem użytkowym. Gdy temperatury powietrza nie spadają poniżej +5°C ciepło odpadowe z układu kogeneracji wystarcza do ogrzania wszystkich obiektów socjalnych i technologicznych, czyli również reaktorów fermentacyjnych. Od jesieni do wiosny kogenerację wspierają kotły technologiczne, które są nastawione wyłącznie na produkcję ciepła użytkowego - wyjaśnia.

W zależności od pory roku oraz dobowej produkcji biogazu, układ kogeneracji

w Oczyszczalni może pokryć 20-40% zapotrzebowania na energię elektryczną oraz 30-100% na ciepło w stosunku do całkowitych potrzeb obiektu. Jest to zielona energia wytworzona z biomasy (biogazu).

Układ kogeneracji wytworzył w latach 2016-2018 następującą ilość energii elektrycznej:

- w 2016 roku - 1.561.631 kWh,

- w 2016 roku - 1.779.530 kWh,

- w 2018 roku - 2.104.336 kWh,

Oznacza to, że dzięki dobrze prowadzonemu procesowi technologicznemu

w Gorzowskiej Oczyszczalni Ścieków, w wyniku fermentacji uzyskuje się nie tylko efekt ekologiczny, ale także duże oszczędności energii elektrycznej. 100% zapotrzebowania całej Oczyszczalni Ścieków na energię cieplną i ok. 30%-50% zapotrzebowania chwilowego na energię elektryczną, udowadnia, że opłaca się wykorzystywać energetycznie biogaz ponieważ oprócz obowiązku oczyszczania ścieków przynosi to wymierne korzyści całemu Przedsiębiorstwu, w postaci spełnienia efektu ekologicznego oraz poprawy efektywności energetycznej.

Wróćmy jednak do osadów. Jak opowiada nam Radosław Kasperski, przefermentowany osad, który „oddal” już biogaz i został zmineralizowany, aby stał się odwodnionym depozytem, czyli osadem, musi zostać poddany procesowi technologicznemu nazywanemu odwirowaniem.

- Odbywa się to na dwóch wirówkach dekantacyjnych, w których wykorzystuje się siłę odśrodkową urządzenia i w wyniku dodania do uwodnionych osadów polimerów, czyli związków, które zmniejszają uwodnienie osadów oraz powodują zagęszczenie osadów, powstaje osad odwodniony. Charakteryzuje się on 21-23%

zawartością suchej masy. Taki osad poddajemy higienizacji wapnem, co skutecznie niszczy mogące wystąpić w osadzie drobnoustroje oraz eliminuje nieprzyjemne zapachy. Po tym zabiegu osady są w pełni bezpieczne biologicznie - tłumaczy.

Dziennie w Oczyszczalni produkuje się około 40 ton odwodnionych osadów. Depozyt od wielu lat, jako pełnowartościowy nawóz, oddawany jest środowisku tzn. przekazywany do rolniczego lub przyrodniczego wykorzystania jednak do celów niespożywczych. Kosztuje to przedsiębiorstwo około miliona złotych rocznie.

Osady są produktem naturalnym o dużej zawartości substancji organicznej, azotu, fosforu, mikro i makro elementów, co sprawia, że są wartościowymi nawozami wpływającymi na prawidłowy wzrost roślin. Przed zastosowaniem na gruntach, osady zgodnie z Ustawą o odpadach, co dwa miesiące poddawane są badaniom w akredytowanych laboratoriach pod kątem zawartości drobnoustrojów chorobotwórczych, metali ciężkich oraz takich parametrów jak odczyn, sucha masa, substancje organiczne, azot, fosfor, wapń, magnez. Każdorazowe zastosowanie osadów na gruntach musi być prowadzone zgodnie z obowiązującym prawem.

W Gorzowskiej Oczyszczalni Ścieków wytwarzany jest już biogaz, z którego ekologiczną metodą generowane jest ciepło i energia elektryczna. Produkowany jest ponadto pełnowartościowy osad, na którym od wielu lat rolnicy skutecznie prowadzą uprawę roślin (np. energetycznych).

(R)

KALENDARIUM Wrzesień 2019

2006 r. - w Gorzowie otwarto zach. część zmodernizowanego bulwaru nad Wartą.

● 11.09.

1965 r. - oddano po odbudowie most kolejowy na Warcie, który ponownie połączył stacje Zamostcie i Gorzów Główny.

2005 r. zm. Ludwina Nowicka (76 l.), wybitna aktorka lubuska, pionierka Gorzowa, do ostatnich dni aktywna animatorka amatorskich teatrów w Gorzowie

2013 r. zm. prof. dr Jerzy Hrybacz (86 l.), ekonomista, b. wykładowca i prorektor PWSZ, b. poseł (1991-1993), b. radny WRN (1988-1990) i RM (1994-2006), b. delegat Pełnomocnika Samorządu Terytorialnego na woj. gorzowskie (1990).

● 12.09.

2004 r. zm. Zbigniew Herezo (61 l.), nauczyciel i instruktor muzyczny, współtwórca zespołów wokalnych „Jankiele”, „Aster”, „Kominiek”, „Apasionata”, działających przy DK „Kolejarz” i „Małyszyn” oraz w klubie „Pogodna Jesień”.

● 13.09.

1969 r. - na torze Wembley w Londynie rozegrano finał Indywidualnych Mistrzostw Świata, w których wystartowało aż sześciu Polaków; mistrzem świata został Ivan Mauger, najlepszy z Polaków Edward Jancarz zajął szóste miejsce, a Andrzej Pogorzelski był dziewiąty.

1900 r. ur. się ks. bp Edmund Nowicki, więzień obozów hitlerowskich, pierwszy administrator diecezji gorzowskiej (1945-1951), późniejszy biskup gdański, zm. w 1971 r.

● 14.09.

1941 r. ur. się Bolesław Kowalski, artysta-plastyk, pierwszy szef delegatury ZPAP i pierwszy plastyk miejski (1975-1976), zm. w 2001 r.

2013 r. zm. Edmund Wadzyński (83 l.), pionier gorzowskiego hokeja, budowniczy „Łodostilu”.

● 17.09.

1979 r. - Teresa Jura i Wiesława Gąsiorek jako agentki WSS „Społem” otworzyły przy ul. Łokietka 35 bar naleśnikowy „U Bartosza”, który działa do dziś; najstarszy taki lokal w mieście.

● 18.09.

1972 r. - rozpoczęto budowę linii tramwajowej na Piaski.

1975 r. - przedpremierowym pokazem „Nocy i dni” zainaugurowała działalność kino „Kopernik”, czynne do 2007 r., rozebrane w 2009 r.

2000 r. - na ul. Owocowej oddano nowy mostek na Kłodawce.

● 19.09.

1954 r. - powstał Oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, który później przekształcił się w Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne.

1913 r. ur. się Zenon Bauer, b. przewodniczący Prezydium MRN w Gorzowie (1958-1969), hono-

Zbiórka baterii jeszcze łatwiejsza

W Gorzowie pojawiły się nowe pojemniki na zużyte baterie.

Pojemniki na zużyte baterie i akumulatory na razie zostały zainstalowane w siedzibach czterech spółdzielni mieszkaniowych przy ulicach: Czereśniowej 6, Ściegiennego 7, Kombatanów 1 oraz Gwiazdźstwie 1. Jednak w planach jest montaż specjalnych skrzynek w budynkach i altanach we wszystkich trzech sektorach Związku Celowego Gmin MG-6, obsługiwanych przez gorzowski oddział ENERIS Surowce.

- Cieszę się, że wystartowaliśmy z naszym pilotażowym projektem dotyczącym zbiórki zużytych baterii w Gorzowie. Na po-



Najważniejszą zasadą jest wrzucanie baterii do specjalnych pojemników

czątek zamontowaliśmy pojemniki w siedzibach spółdzielni mieszkaniowych,

ale chcemy przede wszystkim, aby mieszkańcy budynków wielorodzinnych mieli dostęp do takiego rozwiązania i mogli wrzucać baterie do specjalnych skrzynek w altanach śmietnikowych na swoich osiedlach. Mam nadzieję, że zarządcy nieruchomości wyjdą naprzeciw potrzebom mieszkańców i ułatwią im zbiórkę tych niebezpiecznych odpadów. - podkreśla Roman Mikos, dyrektor operacyjny ENERIS Surowce Oddział w Gorzowie.

Gorzowski oddział ENERIS Surowce zamówił kolejnych 30 skrzynek na zużyte baterie i akumulatory ale wiado-

mo już, że zapotrzebowanie jest dużo większe. Pojemniki mogą być montowane w altanach na odpady, jednak wszystko zależy od możliwości technicznych.

Po wypełnieniu skrzynek bateriami, odpady te będą odbierane przez ENERIS Surowce, po wcześniejszym zgłoszeniu odbioru przez zarządcę nieruchomości.

Zużyte baterie i akumulatory to odpady, które stanowią szczególne zagrożenie dla zdrowia ludzi, zwierząt oraz są szkodliwe dla środowiska. Jedna mała bateria guzikowa potrafi zanieczyścić 1 m³ ziemi albo nawet 50 tys. litrów wody. Dlatego niezwykle

istotne jest świadome i odpowiedzialne pozbywanie się tych niebezpiecznych odpadów, aby wyeliminować ich szkodliwy wpływ.

Najważniejszą zasadą jest wrzucanie baterii do specjalnych pojemników, czyli nie mieszanie ich z innymi odpadami, a także odpowiednie zabezpieczenie obu biegunów przez np.: zaklejenie taśmą z obu stron, co ograniczy dostęp powietrza i zabezpieczy ogniwa przed zwarciami. W ten sposób nawet w przypadku zetknięcia się baterii ze sobą, nie dojdzie do wzrostu temperatury skutkującego zapłonem, a nawet wybuchem.

MONIKA KITA

KALENDARIUM
Wrzesień 2019

rowy obywatel miasta, zm. w 2012 r.

● 20.09.

1969 r. - żużlowcy polscy na torze w Rybniku zdobyli drużynowe mistrzostwo świata; w drużynie polskiej obok Wyglendy, Tkocza, Gluecklicha występowali gorzowianie Edward Janeczka i Andrzej Pogorzelski.
 2000 r. zm. Ryszard Sawicki (62 l.), specjalista rehabilitacji, działacz opozycyjny, więziony w latach 80., b. dyrektor ZOZ (1991-1997), pierwszy przewodniczący Rady Miejskiej w Gorzowie.

● 21.09.

2001 r. - w Gorzowie oddano pierwsze obiekty (Iodowisko, kręgielnia, kawiarnia) Centrum Rehabilitacyjno-Sportowego „Słowianka” wraz z nowym fragmentem trasy średnicowej

● 23.09.

2000 r. - gorzowianin Tadeusz Kucharski i bydgoszczanin Robert Sycz zdobyli złoty medal w olimpijskich regatach wioślarskich dwójek podwójnych w Sydney

2003 r. - 25-letnia gorzowska alpinistka Sylwia Bukowicka stanęła na szczycie Cho Oyu (8201) w Himalajach, stając się najmłodszą Polką na ośmiotysięczniku.

1935 r. - urodził się Edward Pilarczyk, b. żużlowiec gorzowski (1952-1964) i mechanik klubowy, zm. w 1994 r.

1973 r. zm. Włodzimierz Korsak (87 l.), pisarz, podróżnik, przyrodnik, przez 25 lat związany z Gorzowem, autor książek podróżniczych, m. in. „Ku indyjskiej rubieży”, poradnika „Rok myśliwego” oraz gawęd przyrodniczych „Las mi powiedział”.

● 24.09.

1984 r. - w drodze na uroczystości 700-lecia Choszczna przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński spotkał się w Gorzowie z grupą działaczy wojewódzkich, zwiedził też miasto oraz nowe obiekty ZM „Gorzów” w Baczynie; była to pierwsza wizyta przewodniczącego Rady Państwa w Gorzowie.

1985 r. - na skrzyżowaniu ul. Garbary i Sikorskiego doszło do wypadku drogowego, w wyniku którego tramwaj przełamał barierę mostku na Kłodawce, ścinając ostatni w mieście słup latarni gazowej.

1999 r. - odbył się ostatni apel 4. Nadwarciańskiej Brygady Saperów, d. Łużyckiej, i pożegnanie sztandaru; istniejąca od 1944 r. i stacjonująca od 1947 r. w Gorzowie jednostka została rozformowana z dniem 30.09.1999 r.

● 25.09.

1949 r. - na Stadionie Miejskim przy ul. Myślibskiej zorganizowane zostały wyścigi motocyklowe na żużlu o mistrzostwo okręgu poznańskiego pomiędzy KS Gwardia Poznań, KS Kole-

Klimat zabawy tutaj jest fantastyczny

Trzy pytania do Radosława Halickiego, założyciela Parku Rozrywki Fun-Jump w Gorzowie

- Minęły dwa lata od rozpoczęcia działalności Parku Rozrywki na Zawarcu. Gorzowianie przyjęli w pełni propozycję, jaką niesie ze sobą świat Fun-Jumpu?

- Wchodząc do Gorzowa z największym tego rodzaju Parkiem w Polsce zastanawialiśmy się oczywiście, czy nasza oferta spełni oczekiwania tutaj mieszkających. Dzisiaj mogę powiedzieć, że tak się stało, z czego jesteśmy zadowoleni. Muszę tu jednak przyznać, że początek mieliśmy o tyle trudny, iż pewne rozwiązania techniczne zainstalowane w hali nie sprawdziły się w okresie zimowym, ale poradziliśmy sobie z tym i w tej chwili system ogrzewania jest na najwyższym poziomie. Warto o tym mówić, bo właśnie zima jest tą porą roku, w której notujemy największe zainteresowanie naszą propozycją. Park w całości znajduje się pod dachem i pogoda w niczym nie przeszkadza. Możemy zaoferować świetną zabawę w strefie gąbek, kosza, akrobacji i w wielu innych, a we współpracy z kooperantem posiadamy wysokiej jakości ściankę wspinaczkową. Druga tej klasy jest dopiero w Berlinie. Do tego mamy papugarnię oraz laserowy paintball. Ta ostatnia forma rozrywki odbywa się w osobnej hali, znajdującej się na terenie głównej i uczestnicy są wyposażeni w specjalne kamizelki oraz broń laserową. Klimat tej zabawy jest fantastyczny.



Fot. R. Borowy

-Z czego się bierze atrakcyjność wasze oferty?

- Klienci często podkreślają, iż atutem Parku jest kompleksowość, ponieważ oferujemy całą gamę atrakcji, zarówno dla młodszych, jak i starszych odbiorców, a nawet dorosłych. Od początku zresztą szliśmy ten park na miarę, aczkolwiek w niedalekiej przyszłości dołożymy jeszcze kilka nowych propozycji, ponieważ tego rodzaju parki muszą stale się rozwijać, jeżeli chcą nadal przyciągać miłośników fajnej zabawy. Niemniej już teraz przychodząc w jedno miejsce mamy szereg atrakcji, a do tego oferujemy imprezy urodzinowe w specjalnych salkach. Jedną z zewnętrznych firm niedawno otworzyła

u nas małą restaurację Hak Smak, z autorską kuchnią. Już zbiera zresztą bardzo wysokie noty. Klientów słuchamy i to na ich propozycję odpowiedzieliśmy przebudowując strefę oczekiwania, chcąc wytworzyć atmosferę większej prywatności. Wcześniej było trochę jak na dworcu, rodzice w oczekiwaniu na dzieci siedzieli na ławeczkach. Teraz z jednej strony mamy stoliki i krzeselka, z drugiej sofy, a całość jest wystrojona elementami zielonymi. Kolejną odpowiedzią na potrzeby rodziców było wybudowanie specjalnego podium, na które każdy może wejść i z góry obserwować zabawę dzieci w strefie rozrywki.

- Miejsce, w którym działacie stało się już ważnym centrum

handlowo-rozrywkowym w Gorzowie?

- Kiedy podejmowałem decyzję o otwarciu Parku na terenie Gorzowskiego Rynku Hurtowego w ogóle nie znałem miasta. Jedyne ze sporadycznych wizyt. Ale pamiętam słowa Einsteina, który kiedyś stwierdził, że jeżeli matematyk mówi, że nie można czegoś zrobić, to należy dane zadanie dać komuś, który nie wie, że nie da się czegoś zrobić. I on to zrobi. Atutem tego miejsca, w którym działamy jest oczywiście bliskość centrum handlowego. Przed dwoma laty obawiałem się jednak, że brak w pobliżu większej zabudowy mieszkalnej może mieć negatywny wpływ na frekwencję. Dzisiaj nie mam wątpliwości, że jest to bardzo ciekawe miejsce na prowadzenie takiej formy działalności. Świetny jest tutaj szczególnie dojazd, dzięki czemu mamy klientów z miast oddalonych od Gorzowa nawet o sto kilometrów. Sami gorzowianie, mieszkający na największych osiedlach, na Manhattanie czy Górczynie również mają szybki i prosty dojazd do nas przez most Lubuski. Następna sprawa, niedaleko nas są budowane kolejne między innymi salony samochodowe, co pokazuje coraz szybszy rozwój tej dzielnicy. Nic dziwnego, bo tutaj jest dużo ciekawego terenu i myślę, że czeka nas dalszy rozwój różnej formy handlu. I to głównie dużego.

RB

Kultura ma motyle, sport może mieć orły

Trzy pytania do Piotra Guszpita, dyrektora Wydziału Sportu UM Gorzowa

- Gorzowski Orzeł Sportu przyfrunął i znowu będzie corocznie rozdawany ludziom sportu. Skąd pomyśl, żeby powrócić do tej nagrody?

- Rzeczywiście, sięgając do historii jeszcze kilkanaście lat temu w teatrze mieliśmy każdego roku uroczystość, podczas której nagradzani byli nie tylko najlepsi sportowcy czy trenerzy, ale także zasłużeni działacze oraz mecenasi gorzowskiego sportu. Celem tamtych uroczystości było podkreślenie ważności sportu w życiu publicznym. To było również wyjście naprzeciw zapotrzebowaniu środowiska sportowego. W pewnym momencie doszło do wyczerpania tej formuły, nastąpiło po prostu zmęczenie i zaniechano kontynuowania uroczystości. Po latach przerwy pojawił się jednak apel środowiska sportowego, żeby jednak dalej honorować ludzi, bez których gorzowski sport nie rozwijałby się tak, jak to się obecnie dzieje. Ponadto skoro kultura ma swoje motyle, to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby sport miał orły.



Fot. R. Borowy

- Kto może otrzymać to wyróżnienie?

- Trwają prace nad dopracowaniem wszelkich szczegółów. Z jednej strony nie chcemy, żeby ta nagroda trafiała do wszystkich, z drugiej nie chcemy pominać tych, którzy naprawdę zasługują na docenienie. Najważniejszym zadaniem na ostatnie miesiące było wprowadzenie zapisu o ustanowieniu nagrody

do uchwały, a teraz prezydent podejmie dodatkowe decyzję w postaci określenia zasad przyznawania tej nagrody. Wybór zapewne będzie prowadzony etapami. Najpierw poznamy nominatów, potem laureatów. W przypadku sportowców będziemy chcieli, żeby orzeł dla najlepszego sportowca trafił poprzez wybór czytelników gorzowskich mediów. Po-

zostałe wyróżnienia będą przyznawane zapewne przez wybraną komisję lub kapitułę.

- Na ile ta formuła wyróżniania mecenasów sportu może wpłynąć na promocję sponsoringu?

- Bardzo liczymy, że biznes zgromadzony w Gorzowie i regionie bardziej zainteresuje się sportem i zacznie aktywniej działać na rzecz jego rozwoju, a w zamian zyska promocję. Obecnie przemysł w naszym mieście ma mocne ograniczenia. Minęły czasy Silonu czy Ursusa. Obecnie często firmy są zarządzane przez centrale w innych miastach czy nawet państwach. Liczymy jednak, że nowo powstające firmy, choćby te w ramach KSSSE bardziej zainteresują się sportem i wspomaganiem naszych lokalnych drużyn. Chcemy poprzez tego rodzaju nobilitację najlepszych zwrócić też wszystkim uwagę, że choć Gorzów nie jest licznie wielkim miastem, to jednak posiada sport na wysokim krajowym, a w niektórych dyscyplinach na międzynarodowym poziomie.

reklama www.echogorzowa.pl
 519 462 660

• czytaj na www.echogorzowa.pl
 – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Sentymentalny powrót do przeszłości

„Café Voley” to nietypowy projekt artystyczno-społeczny.



Projekt „Café Voley” to efekt pragnień kilku gorzowskich środowisk



Gwiazdą spektaklu będzie zespół Dance Hayat

Jego głównym założeniem jest integracja środowisk przy wykorzystaniu, nieistniejącego już w wymiarze fizycznym, ale ciągle żyjącego w świadomości mieszkańców lokalu nazywanego „Wenecja”.

Sama „Wenecja” jest jednak zaledwie pretekstem i występuje w projekcie, jako bohater drugiego planu. To synonim zabawy „po gorzowsku”, dancingu, fajfy, miejsca, gdzie spotykali się ludzie wywodzący się z różnych środowisk, po to tylko, aby spędzić miły czas, podpatrywać lokalne indywidualności, wypić kawę, przeczytać gazetę... Nie ma lepszego symbolu na Gorzów w pigułce. Wenecja będzie więc areną dla wielopodmiotowej i środowiskowej integracji mieszkańców miasta Gorzowa Wielkopolskiego, nazwą i duchem projektu w ramach, którego powstanie muzyczny spektakl - efekt pracy kilku gorzowskich środowisk.

Do udziału w projekcie koordynowanym przez **Lubuskie Stowarzyszenie Rozwoju Regionalnego Rozwój** zaproszone zostały organizacje pozarządowe (m.in. Związek Organizacji Pomocowych, Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Stowarzy-

szenie Ukraina Zaczyna się Ode Mnie, Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Zawarcia), lokalni artyści (Kapela Retro z Lechem Serpiną, Karolina Miłkowska-Prorok, Hanka Krajnik, Jerzy Siczek), przedsiębiorcy (Studio Tańca Like To Dance, Agencja Pracy Prosupport) oraz **Komitet Rewitalizacji Zawarcia**. Gwiazdą spektaklu będzie zespół **Dance Hayat**, którego liderką jest niezwykle uzdolniona i charyzmatyczna **Natalya Kulishenko**. Dziewczyny w składzie czteroosobowym przyjadą do Gorzowa we wrześniu z Kijowa. Będą brały czynny udział w opracowaniu artystycznego finału projektu.

W ramach projektu odbędą się warsztaty tańca cygańskiego skierowane do środowisk seniorskich oraz dla wszystkich mieszkanki miasta Gorzowa, zainteresowanych współudziałem w projekcie, dwa pokazy spektaklu pn. „Café Voley” (na Zwarcu oraz terenie Nowego Miasta), sesje zdjęciowe, spotkania, pokazy. Nasze gwiazdy wystąpią również podczas Polsko - Ukraińskiego Pikniku Integracyjnego organizowanego przez **Stowarzyszenie Lemko Tower**, na zlecenie Wojewody Lubuskiego (21 września br.) oraz



Kapela Retro znakomicie wpisuje się w tamte klimaty

w kilku miastach województwa lubuskiego.

Po co to wszystko? Pierwszą motywacją inicjatorów projektu było odtworzenie klimatu miasta, zamkniętego w przeszklonych ścianach „Café Voley”, „Wenecji”, „Polonii”. Później przyszły rozmowy ze świadkami tego zjawiska, którym ten lokal bez wątpienia był. Rozmowy tęskne. Wspomnienia o skrzypiącej podłodze, występach cygańskich, rock and roll'owych fajfach, pysznych śniada-

niach i mieście, którego już nie ma. Młodości, miłościach, kaczkach, kajakach. Wspomnienia niechronologiczne i rozmyte. Pełne nieścisłości i niedopowiedzeń. Piękne i bardzo gorzowskie. Myśl społeczna pojawiła się później. Po wielu rozmowach. Kapela Retro zaproponowała stworzenie nowego, cygańskiego repertuaru, po sukcesie Wojewódzkiego Dnia Integracji Polsko - Ukraińskiej „Wschodnia Strona Regionu” odezwały się dziewczyny z

Kijowa. Seniorom... Zawsze jest zbyt mało. Oni po prostu chcą więcej z życia. Tak powstał **Projekt „Café Voley”** - efekt pragnień kilku gorzowskich środowisk, zlokalizowanych przy organizacjach pozarządowych. Mały powrót do przeszłości. „Café Voley” sfinansowany zostanie ze środków prywatnych oraz przez pracę ludzi, w jego realizację zaangażowanych. Do zobaczenia dawny Gorzowie! Spotykamy się we wrześniu.

K.M.

KALENDARIUM Wrzesień 2019

jarz Poznań i KS Gwardia Gorzów.

1962 r. - decyzją Prezydium MRN w Gorzowie zamknięty został cmentarz świętokrzyski.

2010 r. - Tomasz Gollob został indywidualnym mistrzem świata.

1949 r. ur. się Kuba Zaklukiewicz, wł. Kazimierz Jakub Zaklukiewicz, aktor scen polskich, od 1996 r. w Teatrze im. Osterwy, zm. w 1998 r. w skutek obrażeń odniesionych w czasie napadu rabunkowego podczas tournée w Wilnie.

● 26.09.

1962 r. - na nowym cmentarzu komunalnym w Gorzowie przy ul. Żwirowej dokonano pierwszego pochówku.

1983 r. - Zakłady Elektronicznej Techniki Obliczeniowej (ZETO) w Gorzowie otrzymały komputer Odra 1325.

● 27.09.

1970 r. - Edmund Migoś jako pierwszy gorzowianin został indywidualnym mistrzem Polski na żużlu.

1979 r. - podczas uroczystości z okazji Dnia Energetyka pracownicy gazowni pożegnali swój zakład, który po wprowadzeniu gazu ziemnego w mieście zaprzestął produkcji koksu; zgodnie z decyzją resortu gazownia miała zostać rozebrana.

1995 r. - otwarto nowo zbudowaną ul. Olimpijską.

1975 r. - 29-letni Edward Janecz, wywalczył w Częstochowie po raz pierwszy tytuł mistrza Polski na żużlu,

● 29.09.

1960 r. - w kinie „Słońce” odbyła się gorzowska premiera filmu „Krzyżacy”; bilety zostały wykupione na dwa tygodnie do przodu, w soboty organizowano dodatkowe seanse o godz. 0.40 i 4.00.

1998 r. - rozformowana została 4. Gorzowska Brygada Zmechanizowana, do 1995 r. - 12 Kołobrzski Pułk Zmechanizowany.

2000 r. - w Gorzowie oddano do użytku trasę średnicową (Odrodzenia Polski i Roosevelta); w okolicznościowym pikniku uczestniczył prezydent Aleksander Kwaśniewski.

1992 r. zm. Andrzej Gordon (47 l.), artysta plastyk, autor licznych grafik erotycznych, ilustracji, a także obrazów o tematyce sakralnej.

● 30.09.

1969 r. - uruchomiono piekarnię mechaniczną przy ul. Koniawskiej 11 o mocy produkcyjnej 20 ton pieczywa dziennie; była to pierwsza piekarnia mechaniczna w Gorzowie.

1998 r. - powstał Klub Turystyki Pieszej „Relaks”.

1999 r. - rozformowana została 4. Nadwarciańska Brygada Saperów, d. Łużycka, ostatnia jednostka gorzowskiego garnizonu.

2007 r. - otwarto galerię „Askana”.

2007 r. - po wygranej 49:41 meczu z Intarem Łazur Ostrów Stal Gorzów wróciła po 5 latach do ekstraklasy.



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Murale mogą być wizytówką miasta

Po muralach na osiedlu Słonecznym kolejny na budynku administrowanym przez ZGM powstanie w centrum.

I będzie to odwzorowanie jednej ze ścian, która już kiedyś istniała.

- Murale na naszych budynkach to nie tylko sztuka, to także rozwiązywanie pewnych problemów społecznych - mówi Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. I dodaje, że pomysł, aby upiększać w ten sposób budynki jest jak najbardziej wskazany.

Z tradycji Gordona i Kowalskiego

Najnowszy mural, na ścianach budynków należących do Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, powstanie w samym centrum, a dokładnie na budynku przy ul. Hejmanowskiej. Zakład Gospodarki Mieszkaniowej już wydał niezbędną zgodę. Autorami malowidła będą artyści związani ze Sztuką Miasta, czyli ci,



Autorami malowidła na tej ścianie będą artyści związani ze Sztuką Miasta

którzy są autorami między innymi muralu na osiedlu Słonecznym a dedykowanemu piśtarstwu Christy Wolf. - Tym razem artyści otworzą jeden z murali, który w latach 80. namalowali znani gorzowscy artyści Andrzej Gordon i Bolesław Kowalski - mówi dyrektor Paweł Nowacki.

Twórcy łąda dzień mają przystąpić do pracy. Na efekt

już czekają sami mieszkańcy bloku przy ul. Hejmanowskiej, ale także i ci, którzy pamiętają stare malunki z poprzedniej epoki.

Na wszystko musi się zgodzić wspólnota

Z muralami na budynkach administrowanych przez Zakład Gospodarki Mieszkaniowej jest tak, że muszą się

na nie zgodzić właściciele. O zasadności takich ozdób przekonali się już mieszkańcy właśnie osiedla Słonecznego, którzy do tej pory bezskutecznie walczyli z plagą smarowania po odnowionych elewacjach. Czas pokazuje, że jeśli na budynkach pojawiają się nowe malowidła, graffiti, to chuliganie nie mają za bardzo odwagi, aby je niszczyć.

- To jest przede wszystkim poprawa estetyki miasta. Ale też trzeba pamiętać, iż jest to dobra wola także właścicieli - mówi Paweł Nowacki i tłumaczy, że przecież wspólnota mogłaby chcieć zarabiać na swoim budynku, zwłaszcza w eksponowanych miejscach, które są atrakcyjne dla reklamodawców. - Tym bardziej budujące jest, że jednak mieszkańcy wola murala - zauważa dyrektor ZGM.

Procedura jest prosta

Co trzeba zrobić, aby murale mogły się pojawiać na miejskich kamienicach? Przede wszystkim trzeba się ze sobą dogadać. Właściciele w danym budynku muszą uzgodnić, że chcą mieć coś takiego. Wówczas trzeba się zgłosić do ZGM i wówczas już administrator będzie koordynował całość prac.

Jest także i druga droga. Jeśli artyści wpadnie w oko dobra lokalizacja, wówczas sam może zaproponować, że zrobi mural. Ale także i w tym przypadku musi być zgoda zarówno właścicieli, jak i samych mieszkańców.

Należy dodać, że idea ozdabiania muralami miejskich budynków zyskuje coraz więcej zwolenników. Także ZGM patrzy na tę modę przychylnym okiem.

ROCH

Lato trwa, ZGM remontuje i naprawia

Remonty dachów, ocieplenia elewacji, trochę remontów klatek schodowych.

Takie naprawy odbywają się w zasobie komunalnym. Małymi krokami poprawia to estetykę miasta.

- Obecnie trwa kilka remontów elewacji. Remonty odbywają się także w ramach programu „Mieszkać lepiej”, który nie jest w naszej gestii - mówił w sierpniu Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Właśnie takimi remontami z programu „Mieszkać lepiej”, czyli finansowanego między innymi z Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych są prace w dwóch kamienicach przy ul. Warszawskiej, w tym w jednej z najpiękniejszych w mieście,

przykładu berlińskiego art deco przeniesionego do Landsbergu. - Tu będzie naprawiany dach. Natomiast w kamienicy narożnej - przy Owocowej w ramach tego samego programu zostanie ocieplona fasada, wyremontowane klatki schodowe oraz dach - mówi dyrektor Paweł Nowacki.

I choć są to remonty z innych pieniędzy, z innego programu, to dla przeciętnego mieszkańca oznaczają jedno - z lekką poprawą estetyki miasta, zwłaszcza, że dotyczy to kamienic, które są ładne.

Natomiast z puli ZGM już wykonano trochę prac, bo fa-

sadę kamienicy przy ul. 30 Stycznia, bo dach w budynku przy Armii Polskiej, bo trwa remont elewacji przy ul. Łokietka. - Ale jeszcze odbędą się remonty elewacji przy 30 Stycznia 16 oraz remont ścian przy ul. Grobla - tłumaczy dyrektor Nowacki. I dodaje, że marzeniem ZGM byłoby wyremontowanie całego Nowego Miasta, które mogłoby być wizytówką. - Ale nie tylko Nowe Miasto, bo na terenie całego miasta mamy obiekty wpisane do rejestru zabytków, które także wymagają remontu i też byłby piękne - mówi.

Ponieważ w przytłaczającej większości kamienice to

wspólnoty mieszkaniowe, gdzie część lokali została wykupiona na własność, dlatego też to one decydują o koniecznych remontach, w tym tak spektakularnych, jak remonty fasad.

- Są dwie drogi do pozyskania środków na remonty. Jeśli kamienica jest wpisana do rejestru lub leży na terenie wpisanym do rejestru zabytków, to taka wspólnota może się ubiegać o dofinansowanie z puli konserwatora zabytków. Z reguły takie wnioski zbierane są do każdego 1 września danego roku. Szkopuł polega na tym, że do wniosku musi być dołączona cała dokumenta-

cja budowlana wraz z pozwoleniem na budowę - mówi dyrektor ZGM.

Okazuje się, że właśnie to zgromadzenie dokumentów bywa kłopotliwe, ale nie znaczy, że niemożliwe.

Drugą drogą jest poszukiwanie korzystnego kredytu na przeprowadzenie takich prac. I w tym wspólnoty mogą liczyć na wsparcie ZGM. Tym bardziej, że koszt elewacji to wydatek od 50 do bywa 200 tys. złotych. - Wszystko zależy od tego, jak wiele elementów ozdobnych tam się znajduje. Im więcej różnego rodzaju sztukaterii, tym remont droższy - mówi Paweł Nowacki.

ROCH

Można odzyskać mieszkanie po wyroku

ZGM przeprowadza eksmisje z zadłużonych mieszkań.

Podpowiada także, jak można tego uniknąć. Zadłużenie bowiem wynika z różnych przyczyn.

- Lokatorzy nawet z wyrokiem eksmisyjnym mogą powalczyć i to skutecznie o swoje mieszkanie. Wystarczy tylko, że zechcą wyjść z pętli zadłużenia - przekonuje Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Eksmisje z mieszkań komunalnych odbywają się głównie z przyczyn notorycznego zadłużenia lokalu. W miejskich lokalach mieszkają ludzie, którzy mają nawet po kilkadziesiąt tysięcy złotych zaległości. - My

dzielimy dłużników na dwie kategorie. Pierwszą są tacy, którzy notorycznie nie płacą, bo taki wzór mają wyniesiony z domu. Czynnemu nie płacili ich rodzice, którzy często tam też mieszkają, więc i oni nie czują się zobligowani. Nie będą płacić, bo nie. Natomiast druga kategoria dłużników, to ludzie, którzy mają zadłużenia do kilku tysięcy złotych, a wpadli w nie, bo stracili pracę, bo przyszła choroba do domu, bo jakieś nieszczęście się stało. I oni przestali płacić, bo musieli wydać pieniądze na leki czy jedzenie - mówi Paweł Nowacki.

I właśnie w tej drugiej grupie jest najwięcej tych, którzy za wszelką cenę dążą do spłaty zadłużenia. - Rzadko, bo rzadko, ale się zdarza, że przychodzą do nas ludzie z tej pierwszej grupy, notorycznych dłużników, bo chcą spłacić zadłużenie, żeby spokojnie żyć - dodaje dyrektor ZGM.

- My jesteśmy otwarci na rozmowę z naszymi lokatorami. W sytuacji zadłużenia trzeba do nas przyjść, porozmawiać, wspólnie poszukamy wyjścia - mówi Paweł Nowacki. W chwili, kiedy dłużnik zdecyduje się przyjść i poprosić o pomoc w rozwiązaniu trudnej dla niego

sytuacji, ZGM pomaga opracować plan wyjścia z zadłużenia. Co więcej, zawiesza naliczanie odsetek od długu, co także jest pewną pomocą. Poza tym wskazuje drogi wyjścia. Dłużnik może odpracować dług w ramach istniejącego już specjalnego programu. Poza tym dłużnik może poprosić o wsparcie w postaci dodatku mieszkaniowego. - To już ocenia odpowiedni wydział w Urzędzie Miasta, czy taka osoba się kwalifikuje do pomocy, ale spróbować zawsze można - mówi dyrektor ZGM.

Kolejną pomocą może być zamiana zadłużonego miesz-

kania na mniejsze. I taką pomoc świadczy Biuro Zamiany Mieszkań.

- Najważniejsze też, że nawet osoba z wyrokiem eksmisyjnym ma szansę na zatrzymanie mieszkania, jeśli tylko zgłosi chęć spłaty zadłużenia, a my jeszcze nie uruchomiliśmy procedury eksmisji - mówi Paweł Nowacki. I tłumaczy, że dobra wola, rzeczywista spłata długu, mogą spowodować, że prezydent przywróci takiej osobie prawo do zajmowanego lokalu. Przede wszystkim trzeba jednak zacząć spłacać dług i porozumieć się w tej sprawie z ZGM.

ROCH

6 lat zmian na lepsze

Ostatnie lata to okres intensywnych i kosztownych inwestycji w gorzowski szpital.

Z początkiem września mija 6 lat od kiedy zarząd województwa lubuskiego przekształcił Samodzielny Publiczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. w spółkę prawa handlowego pod nazwą Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o. Dziś to jedna z największych lecznic w regionie, a dzięki przekształceniu jest prężnie działającym i nadal rozwijającym się ośrodkiem medycznym w kraju. Każdego roku z usług oferowanych przez szpital korzysta ponad 200 tysięcy osób, w tym ok. 70 tysięcy jest hospitalizowanych, a zarząd lecznicy z sukcesem zabiega o kadre medyczną na najwyższym poziomie, która wprowadza zabiegi i procedury medyczne do tej pory wykonywane tylko w największych ośrodkach leczniczych, a także unikalne na skalę kraju.

Ostatnie lata to okres intensywnych i kosztownych inwestycji, które nie tylko zmieniają oblicze szpitala, ale przede wszystkim stwarzają nowe możliwości dla pacjentów umożliwiając im - blisko domu - leczenie na najwyższym poziomie.

Nasza duma - Ośrodek Radioterapii

Najważniejszą inwestycją ostatnich lat było wybudowanie i uruchomienie Ośrodka Radioterapii, w którym mieszczą się poradnie związane z diagnostyką i leczeniem chorób nowotworowych, oddział, hostel i zakład radioterapii, gdzie od czerwca br. pacjenci są poddawani napromienianiu.

- Teraz pacjenci (a rocznie spodziewamy się ich kilkuset) wszystko, co im potrzebne znajdują tu, na miejscu - mówi prezes szpitala Jerzy Ostrouch.

Pierwsi w województwie, nieliczni w kraju

- Zakład Radioterapii w gorzowskim szpitalu to jedna z

dwóch placówek w Polsce, która jest wyposażona w narzędzie zwane superlukiem (HyperArc). To unikalna metoda leczenia nowotworów dedykowana radioterapii polegająca na podaniu dużej dawki promieniowania niemal bezpośrednio w obszar guza, która może być stosowana do napromieniania jednocześnie wielu zmian w znacznie krótszym czasie - mówi dr Wolny-Rokicka i dodaje, że ta forma leczenia pozwala na maksymalną ochronę zdrowych narządów pacjenta.

W I półroczu 2019 r. w Klinicznym Zakładzie Medycyny Nuklearnej gorzowskiego szpitala po raz pierwszy zastosowana została terapia promieniotwórczym radem.

- Lek zawierający dichlorek radu Ra223 jest podawany, gdy inne metody leczenia onkologicznego nie działają, a rak rozprzestrzenił się do kości i wywołuje silne objawy bólowe - wyjaśnia kierownik Klinicznego Zakładu Medycyny Nuklearnej dr n. med. Piotr Zorga.

Na początku lutego 2019 r. zespół Klinicznego Zakładu Medycyny Nuklearnej Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. dołączył do elitarnego grona placówek, w których wykonuje się badania PET/CT z wykorzystaniem cholinei.

- Do tej pory wszystkie badania wykonywaliśmy przy użyciu znakowanej glukozy, ale ten znacznik zawodzi w przypadku raka prostaty i nerki. Stąd pomysł na wykorzystanie cholinei. To niewątpliwie sukces całego naszego zespołu, że udało nam się to zaledwie po dwóch miesiącach od uruchomienia Pracowni PET - mówi dr n. med. Piotr Zorga - kierownik Klinicznego Zakładu Medycyny Nuklearnej w gorzowskim szpitalu.

Wysoka jakość usług potwierdzona certyfikatami

Ostatnie lata to też nieustanna praca nad poprawą jakości leczenia i opieki nad pacjentami. W maju 2019 r. szpital po raz drugi otrzymał certyfikat akredytacyjny Ministerstwa Zdrowia. Dziś szpital w Gorzowie Wlkp. jest jedyną placówką szpitalną w Lubuskiem, która taki certyfikat posiada.

- Otrzymanie akredytacji nie byłoby możliwe, gdyby nie trud, wysiłek, poświęcenie i ogromne zaangażowanie w proces wszystkich pracowników szpitala, od komórek medycznych, po administrację i pion obsługi techniczno-eksploatacyjnej. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do tego sukcesu - mówi prezes gorzowskiego szpitala - Jerzy Ostrouch.

Szpital może się też pochwalić certyfikatami jakości. Audytorzy firmy TÜV Rheinland na początku 2019 r. sprawdzali, czy Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. utrzymuje standardy jakości określone w normach ISO 9001, 14001:2004, 14001:2015, 18001:2004 oraz OHSAS 18001:2007. Byli pod ogromnym wrażeniem zmian jakie dokonały się w szpitalu w ciągu ostatnich lat.

Wysoką jakość usług potwierdza też umieszczenie gorzowskiej lecznicy w „Złotej setce” szpitali. W rankingu dziennika Rzeczpospolita Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki zajął 62. miejsce. To aż 11 miejsc wyżej niż w poprzednim rankingu.

Pod koniec ubiegłego roku Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o. dołączył do grona placówek z certyfikatem „Szpital bez bólu”. Gorzowski szpital jest też jedyną placówką w kraju, która ma certyfikat firmy B.BRAUN potwierdzający stosowanie w placówce systemu zamkniętego linii naczyniowej.

- To oznacza, że każdy pacjent, który ma podłączoną kroplówkę (z płynem infuzyjnym, krwią, żywnością, lekami) jest bezpieczny pod każdym względem. Stosowany przez gorzowski szpital system gwarantuje bezpieczeństwo epidemiologiczne, mikrobiologiczne, chemiczne i fizyczne - mówiła podczas uroczystego wręczenia certyfikatu Maria Budnik-Szymoniuk - prezes Polskiego Stowarzyszenia Pielęgniarstwa Infuzyjnego.

Kolejne historyczne inwestycje

Na komfort pobytu pacjentów wpłynie też kolejna historyczna inwestycja. To pawilon, w którym swoje nowe miejsce znajduje Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii, Klinika Hematologii Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz Bank Komórek Macierzystych. W I połowie 2021 r. w nowym, 4-kondygnacyjnym budynku będą mogli być przyjmowani pierwsi pacjenci.

Budowa pawilonu dla Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii, Oddziału Hematologii oraz Banku Komórek Macierzystych to jedno z najważniejszych zadań dla gorzowskiego szpitala na najbliższe lata. Po zakończeniu inwestycji Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii będzie liczył 22 łóżka (o 10 więcej niż teraz).

Całkiem nowy SOR i dodatkowy sprzęt

Dzięki inwestycjom w szpitalną infrastrukturę nowe, lepsze warunki pobytu dla pacjentów panują już w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym. Oddział został powiększony o dodatkowe 10 stanowisk. Po przebudowie kubatura Szpitalnego Oddziału Ratunkowego została zwiększona do ponad

1,3 tysiąca metrów kwadratowych.

W ciągu ostatniego półrocza władze szpitala zainwestowały ponad 500 tysięcy złotych w urządzenia i sprzęt medyczny, to m.in. analizator parametrów krytycznych, aparat do ogrzewania pacjenta, USG i defibrylator. Ponad 125 tysięcy złotych kosztowała jednokomorowa myjnia do mycia dwóch endoskopów dla Pracowni Endoskopowej.

Pacjenci korzystający z rehabilitacji w gorzowskim szpitalu już mają do dyspozycji urządzenie do krioterapii, aparat do krótkofalowej terapii ultradźwiękami i najnowszej generacji diatermii krótkofalową.

Nowy personel i procedury medyczne

Ostatnie 3 lata to też sukcesy w pozyskiwaniu nowej kadry medycznej. Oddziałem Onkologii z Pododdziałem Radioterapii Onkologicznej od maja 2019 r. kieruje prof. dr hab. n. med. Tomasz Byrski, który na swoim koncie ma wiele osiągnięć i odkryć w medycynie, m.in.: wykrycie mutacji genu BRCA1 - C61G (jako jednej z najczęściej występujących w polskiej populacji). Prof. Byrski jest też autorem i współautorem ponad 370 udokumentowanych doniesień naukowych, w tym 175 artykułów opublikowanych w recenzowanych czasopiśmie zagranicznych i 26 w czasopiśmie krajowych. Jest też współautorem kilku patentów krajowych i międzynarodowych dotyczących zastosowania testów diagnostycznych do identyfikacji osób z grupy zwiększonego ryzyka wystąpienia chorób nowotworowych.

Dzięki nowemu kierownictwu Oddziału Urologii i Onkologii Urologicznej gorzowski szpital dołączył do grona kilkunastu ośrodków w kraju, gdzie wprowadzono z powodzeniem reali-

zowany jest program urologicznych operacji onkologicznych wykonywanych metodą laparoskopową. Niektóre typy zabiegów wykonuje się w zaledwie 4 - 5 innych lecznicach w kraju. Oddział jest wyposażony w dwa niezależne zestawy narzędzi do laparoskopowego wycięcia prostaty oraz najnowszej generacji nóż harmoniczny. Dzięki temu zespół gorzowskiego oddziału jest w stanie w ciągu jednego dnia przeprowadzić dwie takie operacje.

Powody do zadowolenia ma też zespół endoskopowy Oddziału Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej. Chirurgzy z gorzowskiego szpitala przeprowadzają także unikalne na skalę kraju zabiegi na pacjentach z nowotworami dróg żółciowych (endoskopowo wszczepia się im samorozprężalne protezy ułatwiające przepływ żółci).

Centrum Zdrowia Psychicznego

Na pomoc specjalistów z gorzowskiej lecznicy mogą też liczyć osoby z problemami psychicznymi. Od 1 listopada 2018 r. w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp. działa Centrum Zdrowia Psychicznego. To ośrodek, którego zadaniem jest zapewnienie i koordynowanie pomocy psychiatrycznej, psychologicznej i psychotherapeutycznej. Każda osoba pełnoletnia, która ma problemy w domu, w pracy czy w szkole, i niepokoi się, że ich przyczyną, bądź skutkiem jest choroba, zaburzenie psychiczne może szukać pomocy w punkcie zgłoszeniowo-koordynacyjnym przy ul. Walczaka 42 (budynek 3). Tam, najpóźniej do 72 godzin otrzyma profesjonalną pomoc. Osoby w stanie nagłym, zagrożającym życiu są przyjmowane natychmiast.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.

ul. Dekerta 1 66-400 Gorzów Wlkp.
www.szpital.gorzow.pl
facebook.pl/szpitalgorzow

Dział Rehabilitacji Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

- Jedna z najlepszych tego typu placówek w regionie
- Doświadczona i wyspecjalizowana kadra
- Indywidualne podejście do każdego pacjenta
- Szeroki wachlarz usług medycznych, w tym: krioterapia, hydroterapia, elektroterapia, masaż leczniczy, pole elektromagnetyczne, laseroterapia, magnetronik
- Najnowsze metody leczenia
- 40 nowoczesnych stanowisk zabiegowych
- Ponad 600 metrów kwadratowych
- Sala ćwiczeń dla małych dzieci
- Sala ćwiczeń indywidualnych



UWAGA! NOWA SIEDZIBA DZIAŁU REHABILITACJI UL. DEKERTA 1, TEL. 95 733 18 25

Zarządzanie. Inspirujące studiowanie

Nie bój się wybierać kierunku, który Cię najbardziej interesuje.

Nie wiesz jeszcze o koncepcji *Total Quality Management* (TQM), obcy jest Ci termin *Kaizen*, *Six Sigma*, *Lean Management*, *Business Process Reengineering*, *Benchmarking*, *Activity Based Costing* (ABC), *Activity Based Management* (ABM), *Balanced Score Card* (BSC), *Just-In-Time* (JIT), *Kanban*, *Learning Organizations* (Organizacja Ucząca). Nie słyszałeś o podstawowych technikach normowania pracy: chronometrażu, fotografii dnia roboczego, obserwacji migawkowej oraz metodzie czasów i ruchów elementarnych. Twój brak wiedzy na wskazany temat postaramy się uzupełnić. Studiuj kierunek zarządzanie na Wydziale Ekonomicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim.

Czego oczekują dzisiejsi pracodawcy? Oczekują, że absolwent uczelni wyższej będzie potrafił zastosować przyswojoną wiedzę w prak-

tyce i wykazywać przy tym duże zainteresowanie pracą. Dlatego tak ważne są staże, praktyki zawodowe i unikatowe kompetencje wyróżniające osoby starające się o pracę. W dzisiejszych czasach na pracę marzeń mogą liczyć osoby, które potrafią budować dobre relacje międzyludzkie.

Organizacje przyszłości to te, które wykazują się między innymi umiejętnościami wnikliwej obserwacji otoczenia, identyfikacji trendów rynkowych, antycypowania szans i okazji, a także skutecznego radzenia sobie ze zmianami. Stąd tak istotna staje się zdolność do samoregulacji, adaptacji, rewitalizacji, rekonstrukcji, reorganizacji i ciągłego doskonalenia. Umiejętności, jakie są obecnie pożądane u zatrudnionej kadry, odnoszą się do: kreatywności, ciekawości, elastyczności, gotowości do zmian, dociekliwości, lojalności, przyjmowania akceptowalnych społecznie



Fot. Archiwum AJP

wartości, praktyczności, proaktywności, zapału, entuzjazmu ambicji, automotywacji i samoświadomości.

Nauczmy Cię, czym jest planowanie, organizowanie, motywowanie, kontrolowanie. Poznasz metody i techniki zarządzania stosowane

w różnych obszarach działalności przedsiębiorstwa. Przybliżymy Ci, czym jest zarządzanie logistyką, zarządzanie jakością, zarządzanie procesami.

Nie bój się wybierać kierunku, który Cię najbardziej interesuje. Możesz dokonać

wyboru studiów pod wpływem sugestii rodziny czy też kolegów. Możesz kierować się miejscem zamieszkania lub ulec presji społecznej, ale możesz też zaufać sobie, wsłuchać się we własne potrzeby i wybrać taki zawód, który pozwoli Ci czerpać satysfakcję z jego wykonywania. Jeśli wybór studiów jest zgodny z Twoimi pasjami i indywidualnymi predyspozycjami osobowościowymi, to zgłębianie wiedzy stanie się przyjemnością. Są tacy, którzy uważają, że przy wyborze studiów warto kierować się względami pragmatycznymi. Co to oznacza? Można to rozumieć jako potrzebę kierowania się głosem rozumu, czyli dokonywanie takiego wyboru, na jaki jest aktualnie zapotrzebowanie na rynku pracy. Wydaje się, że jedno podejście nie powinno wykluczać drugiego. Cechą charakterystyczną dzisiejszych czasów jest potrzeba uczenia się przez całe życie.

Być może właśnie dlatego warto, analizując zapotrzebowanie na rynku pracy, brać pod uwagę oczekiwania względem rozwoju kompetencji społecznych i połączyć je z naszymi pasjami, zainteresowaniami czy wartościami.

Na kierunku zarządzanie przygotowaliśmy dla Ciebie następujące specjalności:

- zarządzanie przedsiębiorstwem,
- zarządzanie zasobami ludzkimi,
- zarządzanie jakością,
- handel i marketing.

W ramach studiów II stopnia (magisterskich), możesz studiować:

- doradztwo personalne i coaching w biznesie,
- rachunkowość i zarządzanie finansami,
- zarządzanie przedsiębiorstwem,
- manager logistyki.

Dołącz do nas i studiuj inspirujące kierunki!

DR MAŁGORZATA CHOJNACKA
Wydział Ekonomiczny AJP



AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22



KIERUNKI LICENCJACKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA
- KOMUNIKACJA MEDIALNA I SPOŁECZNA
- KRYMINOLOGIA STOSOWANA **nowość!**
- KULTUROZNAWSTWO
- LOGISTYKA
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

- AUTOMATYKA I ROBOTYKA **nowość!**
- ENERGETYKA
- INFORMATYKA
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

OFERUJEMY:

- STUDIA STACJONARNE
- STUDIA NIESTACJONARNE
- STUDIA „26+”
(zajęcia w tygodniu od 15.30)

KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA (ANGIELSKA LUB GERMAŃSKA)
- FILOLOGIA POLSKA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- PEDAGOGIKA PRZEDSZKOLNA I WCZESNOSZKOLNA (jednolite studia magisterskie) **nowość!**
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

STUDIUM Z NAMI - BO WARTO!

Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Oddział Okręgowy w Gorzowie Wielkopolskim objęło patronatem merytorycznym kierunek finanse i rachunkowość prowadzony na Wydziale Ekonomicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

WWW.AJP.EDU.P

Żeby zostać myśliwym, trzeba się napracować

Staż kandydacki, kurs, trudny egzamin i sprawdzenie, czy ktoś się nadaje na myśliwego.

Tak po krótko można pokazać drogę do tego, aby być myśliwym. Cały czas są chętni, by nimi zostać.

- Z reguły w roku mamy około 100 chętnych, z których 90 procent przechodzi całą drogę - mówi Wojciech Pawliszak, łowczy okręgowy. I dodaje, że paradoksalnie zła passa, jaka od pewnego czasu towarzyszy myśliwym, nie odstrasza chętnych do tej zakorzenionej głęboko w tradycji profesji. Co więcej, do środowiska myśliwych trafiają też ludzie, którzy wcześniej nie mieli do czynienia z tym środowiskiem.

Dobre chęci i zacięcie

- Nie ma tak, że ktoś przyjdzie z ulicy, powie, że chce być myśliwym i już nim jest. Przed nim długa droga, aby uzyskać uprawnienia do wykonywania polowania - tłumaczy łowczy.

Ale faktycznie, każdy z ulicy może przyjść, nawet bez znajomości kogoś z tych kręgów, czy też tradycji rodzinnych i poprosić o to, aby myśliwym zostać. - Najlepiej zgłosić się do koła łowieckiego lub Ośrodka Hodowli Zwierzyny. Jeśli ktoś nie ma wiedzy, gdzie, to może zgłosić się do Zarządu Okręgowego PZŁ, a my skierujemy kandydata do odpowiedniego koła, żeby taki chętny odbył konieczny staż - tłumaczy Wojciech

Pawliszak i dodaje, że tu już potrzebne jest zacięcie i zdecydowanie.

Rok a nawet trzy lata stażowania

- Staż w kole trwa nie mniej niż 12 miesięcy, czyli rok. W uzasadnionych przypadkach może potrwać do trzech lat, ale to raczej rzadko się zdarza - mówi łowczy.

W czasie stażu kandydat na myśliwego poznaje wszelkie aspekty łowiectwa. - W tym czasie przyszły myśliwy bierze udział w polowaniach jako obserwator i jako nagianniacz. Poznaje biologię zwierząt. Bierze też udział w życiu koła, w budowaniu urządzeń łowieckich, jak trzeba, to w gromadzeniu pól. Jednym słowem, robi to wszystko, co pełnoprawny myśliwy - opowiada łowczy okręgowy. I dodaje, że staż to też czas na poznanie środowiska, na integrację z innymi, co jest niezwykle istotne, zwłaszcza kiedy myśliwym postanawia zostać osoba spoza środowiska.

Po zakończonym stażu przyszły myśliwy po odbyciu szkolenia organizowanego przez Zarząd Okręgowy może stawiać do egzaminu, który otwiera przed nim drogę do bycia myśliwym już z uprawnieniami.

Oczywiście są też wyjątki, bo stażu nie muszą odbywać



Droga do zostania pełnoprawnym myśliwym nie jest prosta i łatwa

absolwenci szkół wyższych lub średnich z wykształceniem leśnym; osoby posiadające wyższe wykształcenie o specjalności łowieckiej; strażnicy łowieccy pełniący swe funkcje przez okres nie krótszy niż dwa lata; cudzoziemcy oraz obywatele polscy, którzy przebywają z zamiarem stałego pobytu za granicą, jeżeli posiadają aktualne uprawnienia do wykonywania polowania w innym państwie, ale też osoby, które w przeszłości były członkami Polskiego Związku Łowieckiego.

- Każdy z kandydatów musi odbyć szkolenie, na którym zdobywa wiedzę praktyczną i teoretyczną z dziedziny łowiectwa, w tym szkolenie na strzelnicy - mówi łowczy.

Czas na egzamin

No i kiedy już taki chętny przejdzie te wszystkie etapy, uzna, że jest przygotowany, musi zdać egzamin. Składa się on z trzech etapów i wcale nie jest prosty. - Pierwszy to egzamin testowy. Kandydat musi odpowiedzieć na 100 pytań. Z tego 30 dotyczy zasad bezpieczeństwa na

polowaniu, pozostałe dotyczą wszystkich innych aspektów - jak biologia zwierzyny, przepisów dotyczących polowań - tłumaczy łowczy.

Następny jest egzamin ustny, podczas którego osoba zdająca udziela odpowiedzi na wylosowany zestaw trzech pytań z tematyki objętej wymogami egzaminacyjnymi. - I tu pytania mogą być bardzo różne - mówi Wojciech Pawliszak.

Ostatnim etapem jest sprawdzian strzelecki. Odbывается na strzelnicy i obejmuje ocenę praktycznych umiejętności strzeleckich oraz znajomość zasad bezpiecznego i skutecznego posługiwania się bronią. - Kandydat strzela do rzutków, do makiety zająca i do makiety rogacza. Chodzi o udokumentowanie tego, że kandydat umie bezpiecznie i skutecznie posługiwać się zarówno bronią kulową jak i śrutową - tłumaczy łowczy.

A co jeśli się noga powinie na jednej z części egzaminu i nie zostanie on zaliczony? Okazuje się, że kandydatowi przysługuje prawo do dwóch poprawek z każdej części egzaminu.

I już myśliwy

Po zakończeniu wszystkich części egzaminu z wynikiem pozytywnym kandydat nabywa uprawnienia podstawowe do wykonywania polowania.

Jeśli osoba posiadająca uprawnienia może ubiegać się o członkostwo w Zrzeszeniu i wówczas składa deklarację członkowską i uiszcza wpisowe (kwota wpisowego regulowana jest uchwałą Naczelnej Rady Łowieckiej) zarządowi okręgowemu właściwemu dla miejsca stałego zamieszkania. Do deklaracji członkowskiej załącza się również zaświadczenie o niekaralności potwierdzające, że osoba ubiegająca się o członkostwo w PZŁ nie była karana za przestępstwa wymienione w ustawie prawo łowieckie. Właściwy Zarząd Okręgowy prowadzi rejestr kandydatów oraz osób przyjętych do Zrzeszenia.

Czy po spełnieniu tych wszystkich wymogów myśliwy może polować na wszystkie gatunki zwierzyny łownej? Otóż nie. Są jeszcze do zdobycia uprawnienia selekcyjne, które upoważniają do pozyskania samców zwierzyny płowej, do której zaliczamy: łosie, jelenie, danielę i sarny. Uprawnienia te można uzyskać dopiero po trzech latach od momentu uzyskania uprawnień podstawowych, oczywiście po zaliczeniu kursu i egzaminu. Dla pasjonatów polowań z ptakiem łowczym (potocznie z sokolem) możliwe jest uzyskanie dodatkowo uprawnień sokolniczych, ale o tym innym razem.

ROCH

Szakal złocisty przywędrował do nas

Śliczny drapieżnik lubi ciepło i podmokłe łąki. Od niedawna można go spotkać także w lubuskim.

Najbliżej nas widziano go w okolicach Drezdenka, Międzyrzecza i Kłodawy.

- To gatunek, który lubi ciepło. Nie został tu zawleczony, ani przywieziony. Dotarł do nas z południa Europy (Grecja, Chorwacja, poprzez Czechy, Węgry). Prawdopodobnie dlatego, że klimat nam się ociepla - mówi Wojciech Pawliszak, łowczy okręgowy. I żartobliwie dodaje, że to taki lis, tyle że na dłuższych nogach.

Taki niezbyt wyrosnięty

Myśliwi widzieli szakala złocistego w okolicach Drezdenka i Międzyrzecza, tam, gdzie jest mało ludzi i z lekka podmokły teren. - Sam też widziałem jednego osobnika w okolicy Sulęcina, kiedy jechałem nocą. Nawet się zatrzymałem, żeby się mu przyjrzeć - opowiada Wojciech Pawliszak. Nowy na tych terenach gatunek jest notowany i monitorowany od kilku lat, w 2017 roku został wpisany na



Szakal ma złote, krótkie i szorstkie futro

listę polskich gatunków zwierząt łownych z moratorium na odstrzał do 2019 roku i okresem ochronnym niezbędnym do wychowania potomstwa.

Szakal ma złote, krótkie, szorstkie futro. Jego nazwa - złocisty - jest określeniem umaszczenia, bo jego barwa waha się pomiędzy kolorami

złotym a jasnożółtym i przechodzi w kolor brązowy na końcach kończyn.

Choć jest to szakal, to jednak często jest mylony z młodym osobnikiem wilka szarego lub psem domowym. Dorosły szakal złocisty ma przeciętnie 70-92 cm długości, a jego ogon osiąga

25 cm. Wysokość mieści się w granicach 40-55 cm w kłębie. Samce ważą 6-16 kg i są większe od samic. Żyje 7-9 lat na wolności, ale może dożyć nawet 16 lat w niewoli.

Szakala drogi do Europy

Szakale złociste to jedyni przedstawiciele szakali

żyjących poza Afryką. Ich naturalne środowisko to Azja wschodnia aż po Birmę. Jednak poczynając od XIX w. zaczął przenikać na całe Balkany, do Węgier i na Mołdawię, a stamtąd dalej w dwóch kierunkach - ku krajom europejskim i na wschód, gdzie znalazł dogodny warunki wokół Morza Kaspijskiego i w okolicach Kaukazu.

Doszedł aż do Polski, ale i znacznie dalej, bo do Niemiec, Szwajcarii i Włoch. Mało tego, na północy widywany jest w całej Północy.

- To drapieżnik, który żyje w niewielkich grupach - mówi łowczy - Je wszystko, ale najchętniej poluje na mniejsze zwierzęta, jak gryzonie, chrabąszcze i larwy owadów. Nie pogardzi padliną i resztkami pozostawionymi przez ludzi. Szakal z pewnością będzie stanowił sporą konkurencję pokarmową dla naszych lisów.

Przyjazny emigrant

Jak podkreślają znawcy zwierząt, ekspansja szakala jest zjawiskiem całkowicie naturalnym, co oznacza, że nie można traktować tego zwierzęcia jak gatunku obcego. Obcymi gatunkami są zwierzęta z odległych stron świata, które celowo lub przez przypadek wprowadził człowiek, jak choćby u nas szop pracz, norka amerykańska czy żółw czerwonołody. To człowiek sprawił, że się u nas pojawiły.

A szakal jest emigrantem naturalnym - sam zdecydował o rozszerzeniu terenu swojego występowania, poza tym nie przybywa z bardzo daleka. I raczej wielu szkód nie wyrządzi, choć zdarzyć się mogą z jego strony sporadyczne ataki na zwierzęta domowe. Ponadto szakal posiada wroga naturalnego w postaci większego od siebie drapieżnika - wilka.

ROCH

Dobra współpraca skutkuje pozytywnymi efektami

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A. działa na terenie trzech województw.



Prezes K-S SSE Krzysztof Kielec i dyrektor gorzowskiego oddziału KOWR Sebastian Pieńkowski



Dotychczasowe efekty działalności K-S SSE Specjalnej w Gorzowie to realizacja budowy 12 zakładów produkcyjnych, gdzie zainwestowano 1.043.170.898,00 zł i zatrudniono 4360 osób

Zarządza obszarem obejmującym powiaty województw północno-zachodniej Polski: województwa zachodniopomorskiego, lubuskiego i wielkopolskiego. W obszarze K-S SSE znajduje się obecnie 35 powiatów i pięć miast o statusie powiatu. W skład obszaru wchodzi 238 gmin, powierzchnia łączna obszaru oddziaływania wynosi zaś 4.113.288 ha.

Na terenie Polski funkcjonuje 14 specjalnych stref ekonomicznych, które są konkurencyjne wobec siebie pod względem ofert inwestycyjnych. Oferta K-S SSE jest oceniana jako dobra. Biorąc pod uwagę nowe miejsca pracy zajmuje piątą pozycję spośród wszystkich stref, a uwzględniając liczbę ważnych zezwoleń oraz poniesione nakłady inwestycyjne przez przedsiębiorców - zajmuje siódme miejsce.

Już w ciągu najbliższych kilkunastu tygodni w Gorzowie rozpocznie się inwestycja międzynarodowej spółki

deweloperskiej PANATTONI. Inwestycja powstanie na terenach należących w przeszłości do Agencji Nieruchomości Rolnych (obecnie Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, dalej KOWR). Tereny te zostały zakupione przez Kostrzyńsko-Słubicką Specjalną Strefę Ekonomiczną z zamiarem pozyskania na nie takiego przedsiębiorcy, który pozwoli na szybkie, profesjonalne i przede wszystkim wiarygodne ich zagospodarowanie.

- Utrzymywanie terenów inwestycyjnych w zasobach KOWR uważam za dobre rozwiązanie gospodarcze z dwóch względów - mówi **Sebastian Pieńkowski**, dyrektor gorzowskiego Oddziału KOWR. - Po pierwsze, to Państwo ma nad tymi terenami bezpośrednią kontrolę, dzięki czemu może swobodnie, choć w granicach obowiązującego prawa, decydować o tym, na jaki cel zostaną przeznaczone. Oczywiście ich sprzedaż zasilą również w sposób stabil-

ny budżet naszego kraju. Po drugie, ich przeznaczenie, w tym przypadku inwestycyjne, pozwala we współpracy z taką spółką jak Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A. znaleźć takiego partnera, który zagwarantuje ich szybkie zagospodarowanie i co się z tym nierozdzielnie wiąże powstanie nowych miejsc pracy. Oba wskazane czynniki aktywizują gospodarkę regionu i zdecydowanie podnoszą jego atrakcyjność gospodarczą - dodał.

Spółka PANATTONI planuje wybudować na terenie gorzowskiej podstrefy dwa budynki magazynowo-produkcyjne o łącznej powierzchni prawie 70 tysięcy mkw. Planowane przedsięwzięcie inwestycyjne zostanie zrealizowane na terenach przemysłowych przy ul. Szczecińskiej, w bezpośrednim sąsiedztwie zespołu magazynowego spółki Geronimo Martens (właściciela Biedronki).

- Park magazynowo-przemysłowy jest nowym pun-

ktem na mapie inwestycyjnej spółki PANATTONI, która odniosła duży sukces gospodarczy w naszym województwie - tłumaczy **Andrzej Kail**, dyrektor ds. marketingu K-S SSE S.A.

Budowa powinna ruszyć w bardzo niedalekiej przyszłości. Większość formalności administracyjnych została pomyślnie zakończona we współpracy z administracją miejską. Inwestor prowadzi rozmowy z przedsiębiorcami zainteresowanymi osiedleniem się w jego halach.

- Na terenie parku magazynowo-przemysłowego spółki PANATTONI będą prowadzili działalność przedsiębiorcy, którzy w sposób wymierny przyczynią się do zdynamizowania krajobrazu inwestycyjnego regionu - słyszymy od **Krzysztofa Kielca**, prezesa zarządu K-S SSE. - Inwestycja ta nie powinna również w sposób wymierny naruszyć sytuacji na rynku pracy, który dzięki dużemu zaangażowaniu i wysiłkowi

inwestycyjnemu gorzowskich przedsiębiorców jest już i tak bardzo mocno nadwyrężony - zwraca uwagę prezes, dodając jednocześnie, że nowe inwestycje związane będą z zastosowaniem nowoczesnych rozwiązań technologicznych.

Wspólna realizacja projektów inwestycyjnych pomiędzy K-S SSE S.A. i KOWR ma długie tradycje, chociaż prawdziwego przyspieszenia dostała w ciągu ostatnich kilku lat. KOWR nie tylko wychodził naprzeciw oczekiwaniom Strefy, ale wspólnie zabiegał o przygotowywanie nowych terenów pod inwestycje. Efektem tej dobrej współpracy była duża inwestycja spółki ZALANDO w okolicach Gryfina, oraz przygotowanie terenów inwestycyjnych w Sulechowie.

Nie bez znaczenia jest również fakt dużego zaangażowania KOWR w pozyskanie nowych terenów inwestycyjnych w samym Gorzowie. Dynamiczna współpraca Strefy i KOWR

może w niedalekiej przyszłości doprowadzić do pozyskania nowych kilkuset hektarów nieruchomości inwestycyjnych, na których w przyszłości powstaną nie tylko nowe zakłady produkcyjne, ale i pewnie nowe osiedla mieszkaniowe dla przyszłych pracowników.

- Chcielibyśmy, aby Gorzów stał się znaczącym ośrodkiem gospodarczym w tej części naszego kraju. Z tego też powodu zamierzamy zacieśnić naszą współpracę z kierowanym przez dyrektora Pieńkowskiego gorzowskim Oddziałem KOWR - podsumował prezes Krzysztof Kielec.

Dotychczasowe efekty działalności Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Gorzowie to realizacja budowy 12 zakładów produkcyjnych, których właściciele zainwestowali 1.043.170.898,00 zł i zatrudnili 4360 osób, realizując przy tym 20 projektów inwestycyjnych.

(RED.)

reklama



▼ Atrakcyjne tereny przemysłowe
▼ Doskonała infrastruktura
▼ Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.kssse.pl



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów



Chore myślenie spróbujemy zmienić

20 września br. w Paradyżu odbędzie się I. Kongres Ruchu Społecznego „Ku Trzeźwości Narodu” Zachodnich Ziem Polski.

Głównym tematem rozważań będzie: „jak obniżyć poziom spożycia alkoholu w Polsce?” Jestem w gronie organizatorów tego ważnego wydarzenia, które ma dość ambitny cel, aby z Paradyża wyszedł silny sygnał prawdy, że trzeba już w końcu zmienić podejście do problemów związanych nadużywaniem alkoholu z narracji profilaktyczno-terapeutycznej na likwidację faktycznych przyczyn ciągłego wzrostu spożycia alkoholu.

Trzeba przerwać zмовę milczenia i odkłamać dotychczasowe podejście do polskiego pijaństwa. Musimy społeczeństwu powiedzieć prawdę, że nowa Ustawa trzeźwościowa jest konieczna, aby przyhamować dalszy wzrost spożycia alkoholu i powstrzymać degenerację dużej części społeczeństwa. Propozycje w tym zakresie przedstawimy na Kongresie w Paradyżu.

Chwalimy się, że mamy szansę wejść do grona rozwiniętych krajów świata, że nasza gospodarka rozwija się na poziomie najlepszych w UE, że pozycja Polski znacznie wzrosła i stajemy się ważnym „graczem” na arenie światowych układów. Jednocześnie statystyki podają, że nie możemy poradzić sobie z dość dużym marginesem biedy, której przyczyną jest patologia pijaństwa. Biedni pijani ludzie wywołują naszą litość i współczucie. Jednak co ten alkoholik może? Co wyjdzie z domu, czy podniesie się z tej ławki parkowej, to od razu natopka sklep z alkoholem i tanie „małpki”, wino, i tak w kółko. Do tych starych alkoholików dochodzą nowi, nawet coraz młodszy w ramach wymiany pokoleniowej. Politykom temat alkoholizmu nigdy nie pasuje. A to nie wypada, bo obrazi się lobby alkoholowe, to znowu niedługo wybory i trzeba zabiegać o każdego, choć nie wiadomo czy ten „głos” w dniu wyborów będzie trzeźwy i do urny się dowie.

Pierwszy Kongres Trzeźwości Zachodnich Ziem Polski, który odbędzie się w godnym historycznie Seminarium Duchownym w Paradyżu, w zażytkowym kompleksie klasztornym, podejmuje trudny temat zdiagnozowania i ustalenia głównych przyczyn wzrostu spożycia alkoholu w Polsce. Swoją rolę w Kongresie zapowiedziały wielce uznane autorytety, które poświęciły znaczną część swego życia problematyce trzeźwościowej, profilaktycznej, psychoterapeutycznej i prawnej. Nasz zespół z Gorzo-

wa Wlkp. na zakończenie obrad przedstawi: „**Główne zadania Ruchu Społecznego „Ku Trzeźwości Narodu Ziem Zachodnich Polski”, oraz „Model komplementarnych czynników, które prowadzą do ograniczenia spożycia alkoholu”.**

Ocenimy stan problemów alkoholowych Polaków i nawiążemy do niechlubnej historii polskiego pijaństwa, które przynosiło nam wstyd już od pokoleń. W zaborze niemieckim rozpijani Polacy pili ok. 7 litrów alkoholu (w przeliczeniu na spirytus) na dorosłą osobę, a okupant był pewny, że polski naród wykończy pijaństwem. Po zdobyciu przez Polskę niepodległości, w okresie międzywojennym, w roku 1937 spożycie alkoholu wyniosło 1,7l na dorosłego Polaka, choć i ta wielkość budziła zmartwienie Kościoła i ruchów trzeźwościowych. W roku 1953 wypijano już ok. 3 litrów spirytusu, w 1960 wzrosło do 5,5 L, a w latach 1972-75 było 6,4 litra, w 1976-1980 wzrosło ok. 8 L, w 1981 roku był lekki spadek do 7L na osobę. W ostatnich trzydziestu latach obserwujemy ciągły wzrost spożycia alkoholu do zatrważającego poziomu 11L czystego spirytusu na statystycznego Polaka w 2016r. (powyżej 15 roku życia), a WHO podaje nawet, że jest 13,3l. **Polacy piją dziś o 50 procent więcej alkoholu niż za czasów PRL, a statystyczny Polak wypija niemal trzykrotnie więcej piwa niż np. mleka.**

Polska ma niechlubną spuściznę pijaństwa od Sasów XVII wieku, w okresie 123 lat wyniszczania narodu polskiego przez zaborców i w okresie rozpijania Polaków przez okupanta niemieckiego. W okresie realnego socjalizmu wcale nie było lepiej; panowało powszechne socjalistyczne pijaństwo. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zarysowała się alkoholowa wizja katastroficzna, a społeczeństwo „staczało się po równi pochyłej”, mówił autor tego powiedzenia J.K. Falewicz i dowodził, że zbliżyliśmy się niebawem do 16 litrów na głowę co spowoduje ogarnięcie Polski *Subkulturą Pijacką*. Trzeba przyznać Falewiczowi, że postawił trafną diagnozę; w tym kierunku podążamy. Dlaczego? **Rozmontowano system prawa zabezpieczający społeczeństwo przed pijaństwem** kierując się poprawnością polityczną pod hasłem „wytrychem” *wolności gospodarczej i życia społecznego*. **Obecna Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu al-**



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Blíźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

koholizmowi, po kilkudziesięciu jej zmianach, jest na tyle zdeformowana, że można podejrzewać tu poważną rolę lobby alkoholowego. Co gorsze, 30% kobiet w ciąży pije alkohol i później dziwnie się, że dzieci tych matek mają różne deformacje fizyczne, znaczna część ma tzw. ubytki osobowościowe i psychiczne, sprawiają trudności wychowawcze, nie nadążają w edukacji szkolnej, a jako dorośli napotykają różne trudności w życiu rodzinnym, małżeńskim i zawodowym.

Art.1.1 obecnej Ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, wyraźnie mówi o obowiązkach administracji rządowej i samorządowej w podejmowaniu działań zmierzających do ograniczenia spożycia napojów alkoholowych. Ustawa ta jest ponoć najlepsza w Europie, a spożycie alkoholu w ostatnich 20 latach pod jej rządami ciągle rosło i nadal rośnie. Władzę w zakresie polityki trzeźwościowej oddano w ręce samorządów i burmistrzów, prezydentów i wójtów. Oni nie są zainteresowani obniżaniem poziomu spożycia alkoholu. Ustawa uzależnia dochody gminy na profilaktykę od ilości wydanych zezwoleń na sprzedaż alkoholu, tj. piwa, wina czy wódki. W pogoni za pieniędzmi, których im ciągle brakuje, zezwolenia na sprzedaż alkoholu i lokalizację sklepów z alkoholem zaczęli wydawać nawet kilkanaście metrów od kaplic, świetlic dla

dzieci i klubów trzeźwości, w sąsiedztwie Plebanii i niedaleko Katedry, jak np. w Gorzowie Wlkp., po kilkanaście sklepów na jednej ulicy. Mimo że Ustawa daje gminom duże kompetencje w tym zakresie, prawie żadna gmina nie obniżyła znacząco limitu ilości sklepów z alkoholem, bo by musiała dobrowolnie zrezygnować z solidnego źródła dochodów z tzw. kapslowego, z zezwoleń na sprzedaż. Badania światowe jednoznacznie wskazują, że poziom spożycia alkoholu jest ściśle skorelowany z ilością sklepów i z łatwością dostępu do kupna alkoholu. Obecna Ustawa jest sprytnie skrojona pod potrzeby lobby alkoholowego, a nie dla dobra Narodu. Mamy do czynienia z manipulacją na najwyższym stopniu inżynierii prawnej i w interesie określonej grupy biznesu. Dobrze ten proceder tworzenia *ustaw biznesowych* opisał prof. Modzelewski.

Proszę przeczytać Art. 9.3.1 Ustawy, który decyduje, że „opłaty za udzielanie decyzji na sprzedaż alkoholu, mogą być wykorzystane przez zarządy województw wyłącznie na finansowanie gminnego programu profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych stanowiącego część strategii rozwiązywania problemów społecznych, uchwalanego corocznie przez radę gminy”. Art. 11.1. mówi, że „**W celu pozyskania dodatkowych środków na finansowanie zadań określonych w**

art. 41 ust. 1 gminy pobierają opłatę za korzystanie z zezwoleń na sprzedaż napojów alkoholowych(…)” W Art. 12.1 Ustawy jest, że „**Rada gminy ustala, w drodze uchwały, maksymalną liczbę zezwoleń na sprzedaż napojów alkoholowych na terenie gminy.”**

Zdecydowana większość gmin, jak i zarządy województw, nie są zainteresowane zmniejszaniem ilości zezwoleń na sprzedaż alkoholu. Przecież nie będą sobie podcinać gałęzi na której siedzą, podobnie jak Ministerstwo Sportu. W tych gminach nie myśli się w kategoriach dobra społecznego w kwestii skutków picia alkoholu. Liberalowie uważają, że rynek ureguje tę kwestię samodzielną, „*niewidzialną ręką rynku*”, że zmniejszanie ilości punktów sprzedaży alkoholu nic nie da, a tylko powstanie szara strefa. Rozwiązania takie w Szwecji, Norwegii, USA, nie potwierdzają tego myślenia, a właśnie odwrotnie; tam ograniczenie dostępności spowodowało zmniejszenie się spożycia alkoholu i wzrostu dobrobytu.

W Art. 13.2.1. czytamy: „Podmioty świadczące usługę będącą reklamą napojów alkoholowych wnoszą na wyodrębniony rachunek utworzony w tym celu przez ministra właściwego do spraw kultury fizycznej opłatę w wysokości 10% podstawy opodatkowania podatkiem od towarów i usług wynikającej z tej usługi. Następny artykuł mówi, że: „Tworzy się Fundusz Zajęć Sportowych dla Uczniów, zwany dalej „Funduszem”, którego dysponentem jest minister właściwy do spraw kultury fizycznej.”

Zgodnie z tymi zapisami Ustawy nawet Ministerstwo Sportu nie będzie zainteresowane spadkiem spożycia alkoholu, bo wielkość tego spożycia zależne jest od reklamy np. piwa, a z reklam 10% pieniędzy idzie na rozwój sportu. Reklama piwa koreluje ze wzrostem jego spożycia, a następnie ze wzrostem spożycia wódki. A więc, im więcej reklamy tym więcej pijemy, a jak więcej reklamujemy to i więcej mamy pieniędzy na sport. Z tego wynika, że im więcej pijmy to tym więcej nasze dzieci będą mieć w szkole na sport. Czy minister sportu będzie za ograniczeniem dostępu do alkoholu i za zmniejszeniem ilości reklam np. piwa? Było by naiwnością sądzić, że chciałby sam sobie obniżyć Fundusz Zajęć Sportowych

dla Uczniów, który zależy od ilości reklam alkoholu. Niedorzeczność!

Taka jest, po serii kilkudziesięciu poprawkach, obecna Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Alfred Hitchcock by lepiej tego nie wymyślił! Ale idźmy dalej w analizie tej „genialnej” Ustawy. Oto Art.18.1. mówi, że: „**Sprzedaż napojów alkoholowych przeznaczonych do spożycia w miejscu lub poza miejscem sprzedaży może być prowadzona tylko na podstawie zezwolenia wydanego przez wójta (burmistrza, prezydenta miasta), (...). Wójt, burmistrz czy prezydent miasta ma tu prawie absolutną władzę co do wydawania zezwoleń na spożywanie alkoholu w różnych miejscach, ale też może takie miejsca uczynić wolnymi od alkoholu. Jeżeli ktoś myśli, że wielu burmistrzów gmin z tego przepisu skorzystało, by wprowadzać przestrzenie wolne od alkoholu, to się bardzo myli. Dzisiaj w pogoni za finansami burmistrzowie pozwolenia na konsumpcję napojów alkoholowych dają bez opamiętania. Np. w Warszawie nad Wisłą, gdzie tradycyjnie odpoczywali Warszawiacy, a w Gorzowie na bulwarze nad Wartą; trzeźwi w tej strefie wypoczynku już prawie nie mają dla siebie miejsca - zajęli je pijacy i tzw. *smakosze piwa*. Pogoń za „korkowym” funduszem, gorączka gminnego pieniądza wywołwana finansowymi możliwościami Ustawy trzeźwościowej jest tak silna, że przepis działa przede wszystkim w kierunku zwiększania ilości punktów sprzedaży alkoholu i przez to zwiększania ilości spożywanego alkoholu.** **Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi generuje w gminach patologię pijaństwa i trzeba ją po prostu zmienić na uczciwą i skierowaną na dobro całego społeczeństwa, jak w Norwegii, USA, Kanadzie, czy do niedawna w Szwecji.** Wiele uprawnień, które obecnie mają gminy w zakresie polityki trzeźwościowej należy przenieść na szczebel wojewódzki, a niektóre do administracji centralnej. Niedorzeczność i pazerność finansowa ogarnęła wiele urzędniczych umysłów, na bazie wadliwej Ustawy, którzy trzymają się zasady, że „**Im więcej będzie sklepów z alkoholem i więcej przepijemy tym będziemy mieć więcej pieniędzy w budżecie”.** **Właśnie to chore myślenie spróbujemy zmienić!**

AUGUSTYN WIERNICKI

Niegdyś piękne, dziś szp

Stare pofabrykanckie wille, kamienice na Nowym Mieście, budynki, które zwyczajnie straszą. I nieliczne tylko mają szansę na zmianę wizerunku.

- Przykro patrzeć na te budynki, bo one zwyczajnie niszczej w oczach - mówią gorzowianie o kilku adresach w Gorzowie. Wszystkie z nich mają swoich właścicieli i tylko nieliczne chyba doczekają się remontów.

Łokietka 17

Najbardziej jaskrawym przykładem zaniechań właścicieli jest budynek przy ul. Łokietka 17. Cała historia zaczęła się w 2000 roku, kiedy to miasto w sposób pilny musiało wyprowadzić z budynku mieszkańców. Wówczas to po silnych tapnięciach zaczęły się wyrzucać mury. Sześć lat później udało się budynkowi, jeszcze ze śladami urody sprzedać prywatnej firmie z hiszpańskim kapitałem. Od samego początku jednak nowy właściciel tylko zwodził miasto, że coś tam będzie robił. A budynek popadał w coraz większą degradację. Potem było już tylko gorzej. Adres zmieniali właściciele. Każdy coś tam planował, coś obiecywał i nadal nic się nie działo. Obecnie budynek ma zabite wejścia do wnętrza, powybijane szyby, a na części elewacji zdążyły wyrosnąć samosiejki.

Nic nie wiadomo, aby w najbliższym czasie coś się miało zmienić.

30 Stycznia - róg Dąbrowskiego

Secesyjna kamienica z początków XX wieku też przez lata stała pusta i też z tego samego powodu. Mieszkańcy musieli się z budynku wyprowadzić, ponieważ zaczął być niestabilny. Przez lata też nie było chętnego nabywcy mimo bardzo atrakcyjnej lokalizacji, bo w samym centrum. Ostatnio budynek został sprzedany w prywatne ręce i nowy właściciel zapowiada, iż powstanie tu apartamentowiec.

Dawna siedziba LOK

Była siedziba LOK, czyli Ligi Obrony Kraju, faktycznie pochodząca z 1900 roku willa Herzoga, to obraz niemocy miasta wobec prywatnego właściciela. Budynek w 2009 roku za 531 tys. zł magistrat sprzedał prywatnemu przedsiębiorcy. I od tego czasu willa stoi i straszy. Kilka lat temu wybuchł tam nawet pożar, ale udało się go ugasić. I dalej nic. W ubiegłym roku magistrat podjął nawet działania, które miały przymusić obecnego właściciela do jakichś zdecydowanych działań, ale nadal nic się nie zmieniło i willa zwyczajnie straszy.

Willi Jaehnego ul. Kosynierów Gdynskich

Willi Jaehnego, to przykład zamożności fabrykantów



Secesyjna kamienica z początków XX wieku na rogu ul. 30 Stycznia i Dąbrowskiego też od lat stoi pusta



Willi Herrmanna Pauckcha od pocz



Ratusz przy ul. Obotryckiej w 2003 roku trafił we władanie miasta i niszcze



Była siedziba LOK, czyli willa Herzoga, to obraz niemocy miasta wobec

Landsbergu. W czasach komuny mieścił się tu komisariat i milicyjny, a potem policyjny arest. Niszczyjący coraz bardziej budynek od lat czeka na godziwy remont i zadbanie. Poprzedni prezydent Tadeusz Jędrzejczak chciał budynek wyremontować i umieścić tu Miejski Ośrodek Sztuki. Obecny prezydent Jacek Wójcicki zdecydował, że będzie się tu mieścić Instytut Papuszy. Jednak we wrześniu minionego roku gorzowscy radni jednogłośnie przegłosowali sprzedaż budynku z 99% bonifikatą. Kupił go Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa, która chce po remoncie stworzyć tam Centrum Przedsiębiorczości.

Zawarciański Zameczek, ul. Wał Okrzeński

Willi Herrmanna Pauckcha, światłego i mądrego landsberskiego fabrykanta od początku 2015 roku stoi pusta. W ubiegłym roku kupił ją firma Silcare. To najpiękniejsza z pofabrykanckich willi zwana też Zawarciańskim Zameczkiem. Trzykondygnacyjny eklektyczny pałacyk, zbudowany w 1875 roku. Nierozłączną częścią posiadłości był okazały park w stylu angielskim. Po wojnie mieściła się tu Dyrekcja Dróg Wodnych i Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego. W 1976 roku budynek odnowiono i stał się siedzibą Wojewódzkiego Domu Kultury, potem Grodzkiego Domu Kultury. Po raz dru-

gi pałacyk odremontowano w 1985 roku. Nowy właściciel zapowiada, że lada chwila ruszą prace nad adaptacją willi i parku. Ma tu powstać reprezentacyjna siedziba firmy, elegancki hotelik i restauracja. A część pomieszczeń ma być wykorzystywana na cele publiczne.

Stary Ratusz, ul. Obotrycka

Ratusz przy ul. Obotryckiej został oddany do użytku w 1924 roku. Był siedzibą władz miejskich. Do dziś mieści się tam paradna sala Rady Miasta utrzymana w ekspresjonistycznym stylu i śliczna mozaika z kartuszem herbowym miasta. Po wojnie siedziba bezpieki, a potem milicji i policji. Po przełomie demokratycznym nadal w rękach policji do 2003 ro-

ku, kiedy budynek trafił w ręce miasta. Poprzedni prezydent chciał obiekt sprzedać, ale nie zgodziła się na to rada miasta. Potem był pomysł, aby ratusz nadal był ratuszem, ale teraz nic nie wskazuje, że tak się stanie.

Zespół poszpitalny, ul. Warszawska

Zespół dawnego Szpitala Miejskiego znajduje się pomi-

ędzy ulicami Warszawską i Szpitalną. Najstarsza część szpitala zajmuje działkę przy ulicy Szpitalnej. To eklektyczny, dwupiętrowy budynek z klinkierowej cegły zbudowany w 1848 r. Po wojnie był głównym miejskim szpitalem, zamknięty w 2008 roku. Właściciel, czyli Urząd Marszałkowski w Zielonej Górze usiłował go sprzedać, potem w 2012 przekazał kompleks miastu. Najnowsza kon-

Opuszczone budynki w mieście



W 2015 roku stoi pusta, ale ma się to zmienić



Czerwony Spichlerz sypie się od lat i czeka na zagospodarowanie



W ręce prywatnego właściciela



Schody Donikąd zamknięto 25 listopada 2002 roku i od tej pory nic się z nimi nie robi



Na Kosynierów Gdyńskich w czasach komuny mieścił się tu komisariat i milicyjny areszt



Najbardziej jaskrawym przykładem zaniechań właścicieli jest budynek przy ul. Łokietka 17



Poszpitalne obiekty przy Warszawskiej czekają na powstanie Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu

cepcja jest taka, że powstanie tu centrum kształcenia technicznego. Jednak cały czas coś staje na przeszkodzie, aby kompleks ruszył. Jediną budowlą, która ma na pewno szansę na zmianę, jest poszpitalna kaplica, dziś w rękach wiernych Kościoła grecko-katolickiego.

Czerwony Spichlerz, ul. Wał Okrzejny

Czerwony Spichlerz sypie się od lat. Wybudował go prawdopodobnie w drugiej połowie XIX wieku gorzowski kupiec Adolf Boas handlujący zbożem. Po II wojnie budynek należał do Gminnej Spółdzielni, po zmianach demokratycznych zmienił właścicieli i dziś także jest prywatną własnością. To kolejny przykład na wieloletnią niemoc władzy w kwestii zabytków pozostających w prywatnych

rękach. W planach miał tu powstać hotelik, potem centrum medycyny estetycznej. Ostatecznie nie ma tu nic.

Schody Donikąd

Schody Donikąd wybudowane przez Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w 1972 roku miały być jedynie pierwszym etapem prac nad zagospodarowaniem tego fragmentu miasta. 241 stop-

ni miało prowadzić do palmiarni i kawiarni usytuowanej na wzgórzu w parku Siemiradzkiego. Zamknięto je 25 listopada 2002 roku i od tej pory też czekają na poprawę swego losu. Miasto cały czas tłumaczy się brakiem pieniędzy. Mimo tego, że schody są teoretycznie zamknięte, to jednak mieszkają tam bezdomni, a wieczorami spotyka się na nich okoliczna młodzież.

ROCH

Czasami wolą płacić

Z Marcinem Kurczyną, radcą prawnym oraz przewodniczącym klubu radnych Gorzów Plus, rozmawia Robert Borowy

- Wierzy pan, że w grudniu uda się odprawić pasterkę w katedrze?

- Nie wiem, czy jest to kwestia wiary, a na pewno nie jest to inwestycja, na którą wpływ ma miasto. Ze swojej strony uczyniliśmy wszystko, żeby pomóc finansowo w odremontowaniu budowli. Już kilka miesięcy po pożarze rada miasta przyjęła uchwałę, na bazie której przekazano środki na prace remontowe i teraz - jak wszyscy - czekamy, że deklaracje o zakończeniu głównych prac zakończą się do końca roku.

- Dlaczego w Gorzowie wszystkie remonty, zarówno te prowadzone przez miasto jak i zewnętrzne jednostki, muszą być prowadzone z opóźnieniem? Może błąd tkwi przy konstruowaniu umów?

- Pytanie, co mielibyśmy w nich zmienić, żeby realizacja inwestycji przebiegała bez zakłóceń?

- Może należy bardziej urealnian terminy wykonywania inwestycji?

- Myśli pan, że to coś zmieni? Celem wyznaczenia konkretnej daty zakończenia danych prac jest zdyscyplinowanie wykonawcy. Przecież termin jest ustalany przez obie strony i podpisujący umowę wykonawca jest w pełni świadomy, ile ma czasu na zrealizowanie umowy. Jestem przekonany, że jak zaczniemy wydłużać terminy, to i tak nie unikniemy kłopotów. Problem tkwi w czym innym, o czym mówimy od kilku lat. Brakuje na rynku wykonawców. Zamożniejsi są, gdyż znaleźliśmy się w okresie wydatkowania największych środków unijnych w historii kraju. Jest jeszcze jeden problem.

- Jaki?

- Obecnie większość inwestycji dotyczy dróg, które nie były otwierane praktycznie od czasów powojennych. I co rusz wyskakują nam niespodzianki, głównie archeologiczne, przez co występują także opóźnienia w prowadzeniu prac budowlanych. Oczywiście nie usprawiedliwia to niektórych wykonawców, bo są tacy, którzy kombinują, jak wydłużyć czas prac. Realizują oni kilka inwestycji jednocześnie i przetrzucają pracowników i sprzęt pomiędzy różne budowy. Czasami wolą płacić nawet kary umowne, bo zysk z innego miejsca jest dużo wyższy niż kara.

- Gorzowskie tramwaje jeżdżą po mieście od 120



M. Kurczyna: Radni będą zachęcać prezydenta do modernizacji stadionu

lat. Niedługo ruszy nowy tabor po nowiutkich torach. Są jednak gorzowianie, którzy pytają wprost, czy nie powinniśmy stawiać na inne środki komunikacji miejskiej, choćby autobusy elektryczne?

- Jako miasto zdecydowaliśmy się na inwestycję w rozwój sieci tramwajowej i już powinniśmy się tego trzymać. Tu nie chodzi nawet o symbol, bo Gorzów zawsze kojarzył się z tramwajami, ale o to, że ten rodzaj transportu daje dużo plusów. Po pierwsze, jest to komunikacja ekologiczna. Po drugie ekonomiczna, ponieważ tramwaje są bardziej pojemne i po trzecie nie utrudniają ruchu samochodowego, gdyż jeżdżą po torowiskach. Czasami przecinają się oczywiście z pasami samochodowymi, ale w przypadku autobusów te utrudnienia są zdecydowanie większe. Pamiętajmy, że z każdym rokiem rośnie nam liczba pojazdów i musimy robić wszystko, żeby minimalizować korki, bo inaczej w ogóle nie przejedziemy przez miasto. Nie sądzę, żebyśmy mieli nagle przemodelować cały schemat komunikacji miejskiej i postawić na nowy rodzaj transportu. System mieszany jest optymalny i tego należy się trzymać.

- Autobusy elektryczne też są ekologiczne?

- Z miejskich środków nie jesteśmy w stanie zbudować nowej sieci dla tego rodzaju transportu. Na to musiałyby

pójść ogromne pieniądze, nie tylko na zakup pojazdów, ale budowę stacji doładowania. Plan transportowy i wymiana torowisk oraz zakup tramwajów w Gorzowie jest realizowany ze środków Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych. Zielona Góra dostała także wielkie pieniądze na modernizację i oni postawili na transport autobusów elektrycznych.

- Bez nowych linii, skierowanych na największe osiedla ten projekt transportowy nie będzie jednak optymalny?

- Oczywiście, że konsekwencją inwestowania teraz w infrastrukturę tramwajową i w nowy tabor powinno być budowanie z czasem kolejnych tras.

- Dlaczego, pana zdaniem, nie udało się sprzedać choćby jednej działki inwestycyjnej przy ul. Dobrej, skoro ten teren jest podobno bardzo atrakcyjny?

- Trudno tu o jednoznaczną odpowiedź. Myślę, że przyczyn było kilka, z których główne to zbyt krótki czas poświęcony promocji oraz fakt, iż urlopowy okres nie jest optymalny do podejmowania ważnych decyzji z punktu widzenia przedsiębiorców. Inną sprawą jest, że adresatami tego przetargu byli mali i średni przedsiębiorcy, bo tylko oni mogli być. Wiem, że przejawiali zainteresowanie, ale zapewne potrzebują więcej czasu na analizy. Jestem przekonany,

że przy kolejnym przetargu, jeszcze w tym roku, chętnych na kupno tych działek nie zabraknie. Teren przy ulicy Dobrej jest pod wieloma względami bardzo ciekawy i wart zainwestowania.

- Ale jak będziemy mieli problem ze sprzedażą małych działek, to co się stanie, kiedy w niedalekiej przyszłości na sprzedaż pójdą tereny po Instytucie Hodowli Roślin w Małyszynie?

- Ja bym nie łączył tych dwóch elementów. W przypadku dużych inwestorów ich pozyskiwanie nie polega na ogłoszeniu przetargu w biuletynie i w dwóch gazetach. Takie przetargi przygotowuje się dużo wcześniej, zainteresowani pozyskaniem terenu muszą posiadać pełną wiedzę na wszystkie interesujące ich sprawy.

- Gorzów jest przygotowany na ponadnormatywne opady deszczu, które coraz częściej nawiedzają nasze miasto?

- Z tymi opadami ciągle mamy jakieś problemy, a wszystko zaczęło się chyba od zapadania ronda przy ulicy Wyszyńskiego, które zostało wyremontowane, ale ponadnormatywne opady deszczu wykazały liczne błędy budowlane. To oczywiście trochę tak żartem, ale już na poważnie głównym problemem jest to, że wszystkie opady schodzą do Kłodawki i ona ma coraz większe kłopoty z przyjęciem

dużej ilości wody spadającej w krótkim czasie. Miasto realizuje projekt odbierania wód deszczowych poprzez budowę zbiorników retencyjnych. Jeden powstaje w Parku Słowiańskim, potem będą realizowane kolejne inwestycje. Ponadto trwa przebudowa sieci kanalizacyjnej, a także deszczowej przy prowadzeniu robót modernizacyjnych głównych arterii drogowych w mieście. Chodzi o to, żeby przy dużych opadach wszystkie wody nie spływały od razu do Kłodawki, a część zatrzymywała się w zbiornikach i potem powoli spływała do gorzowskich rzek.

- Podobno dużym problemem są zanieczyszczone studzienki, które nie mogą odebrać wody przy większych opadach?

- To jest jeden z problemów, zgoda, ale powiedziałbym, że mniejszy. Dostrzegamy go jednak, trwa przebudowa tej sieci. Powtórzę jednak, że głównym problemem jest brak zbiorników retencyjnych. Jeżeli będziemy mieli gdzie zgromadzać nadmiar wody, to i ze studzienek nie będzie ona wybijana w takich ilościach jak obecnie. Zawsze gdzieś jedna czy druga studzienka się zapcha i zaleje kawałek ulicy, ale liczę, że będą to już sporadyczne sytuacje.

- W mieście mają pojawić się nowe stojaki, ale o stacji rowerowej nic nie słychać. Czy powinna być wypożyczalnia rowerów?

- Jestem przekonany, że jak tylko zakończymy remonty głównych ulic, przy których pojawią się kolejne trasy rowerowe, to będą i stacje rowerowe. Nie po to mocno inwestujemy w ścieżki rowerowe, zachęcamy gorzowian do przesiadania się na jednoślady, żeby nie stworzyć im warunków do łatwego i taniego korzystania z rowerów.

- Czyli jest szansa, że prezydent Jacek Wójcicki da się przekonać do tej inicjatywy?

- Liczę, że tak, gdyż bardzo dużo jest głosów w tej sprawie, które płyną do prezydenta, ale i do radnych.

- Nie obawia się pan, że nie wszyscy mogą wiedzieć do czego służą rowery, skoro potrafią niszczyć ledwo co oddawane inwestycje i to głównie te społeczne, z których w dużej masie korzystają mieszkańcy?

- Nie możemy poddawać się wandalom. Inaczej musielibyśmy zrezygnować z wszystkich projektów oraz inicjatyw i siedzieć w mało przyjaznym mieście. Nie możemy również zakładać, że robiąc każdą kolejną nową rzecz zostanie ona zaraz zniszczona. Trzeba wspólnie przeciwstawiać się takim zachowaniom, ale i pomagać odpowiedzialnym za porządek służbom w wyłapywaniu wandalów. W wielu miastach działają takie wypożyczalnie i mają się dobrze.

- A hulajnogi elektryczne byłyby dobrym pomysłem?

- W tym przypadku mocno by się zastanowił. Ostatnio byłem kilka razy w Warszawie i jak obserwowałem ludzi poruszających się tymi hulajnogami, to większość z nich stwarzała naprawdę zagrożenie dla pieszych. Do tego ciągle trąbią, jeżdżą chwilkami bardzo szybko i mnie ten środek transportu nie przekonuje. Gorzów jest zresztą na tyle kameralnym i niewielkim w stosunku do Warszawy miastem, że jazda rowerem to zdrowsza i bezpieczniejsza alternatywa dla hulajnogi elektrycznej.

- Z jednej strony miasto wspiera cudzoziemców, z drugiej strony słyszymy o niechęci czy agresji wobec Ukraińców". W Gorzowie jesteście otwarci na obcokrajowców?

- Musimy być otwarci na obcokrajowców i uważam, że jesteśmy. Potrzebujemy osoby spoza Polski, gdyż taka jest choćby konieczność

kary umowne

zawodowa. Potrzebujemy rąk do pracy i pod wieloma względami najlepszą nacją są Ukraińcy. Oczywiście bzdurą jest mówienie, że zabierają oni Polakom pracę. Oni są zatrudniani tam, gdzie de facto pracowników nie ma, a swoim zatrudnieniem podnoszą nam Produkt Krajowy Brutto. Jeżeli w Gorzowie chcemy dalej inwestować w gospodarkę, a przez to podnosić poziom życia naszego społeczeństwa, potrzebne są nowe firmy i nowi pracownicy. Każdy inwestor zanim przyjdzie z pieniędzmi, najpierw pyta, czy może liczyć na wykwalifikowaną kadrę pracowniczą. Natomiast w każdej społeczności zdarzają się przypadki chuligaństwa i nieprawidłowego zachowania.

- Czyli dobrze, że miasto wspiera obcokrajowców swoimi działaniami?

- Oczywiście, przecież mnóstwo Ukraińców przyjeżdża do Gorzowa lub pobliskich miejscowości, nie

znając na początku języka polskiego. Do tego tacy ludzie są zagubieni i każda, nawet najdrobniejsza pomoc jest dla nich przydatna.

- Porozmawiajmy jeszcze o kulturze i sporcie. Pana zdaniem gorzowska kultura ma się dobrze?

- Siłą gorzowskiej kultury jest bogata oferta proponowana mieszkańcom a także wszystkim odwiedzającym Gorzów w postaci wielu imprez, koncertów, występów artystycznych oraz innych wydarzeń. Praktycznie wszystkie instytucje, poczynając od filharmonii, poprzez teatr, muzea, a kończąc na MOS-ie czy MCK oferują profesjonalną ofertę praktycznie dla każdego. Mamy także stale rozwijające się imprezy cykliczne, ciekawe koncerty. To wszystko zasługa ludzi, którzy działają w tym środowisku, są bardzo zaangażowani i tworzą program kulturalny z myślą głównie o mieszkańcach i ich upodobaniach. To dobry

kierunek, zwłaszcza że promocja wydarzeń jest widoczna i każdy chcący wie, z czego może skorzystać.

- A z czym, w odniesieniu do kultury, najczęściej zgłaszają się do pana, jako radnego, mieszkańcy Gorzowa?

- W przypadku kultury w trakcie wielu spotkań i rozmów otrzymuję wiele ciekawych sugestii i pomysłów co do propozycji kogo warto zaprosić, jakie wydarzenia zrealizować. Ze względów finansowych nie wszystkie pomysły można zrealizować.

- Jednym z problemów sportowych z kolei jest odwiekana budowa stadionu lekkoatletycznego. Niedawno usłyszeliśmy, że Ministerstwo Sportu i Turystyki przeznaczy na ten cel 5 milionów złotych. Całość ma kosztować jednak przynajmniej 12-13 milionów. Znajdą się w budżecie miejskim środki na sfinansowanie tej inwestycji?

- Musimy je znaleźć, ale powinniśmy jeszcze postarać się pozyskać środki z budżetu wojewódzkiego, gdyż ta inwestycja ma charakter regionalny, a nie jedynie lokalny. Natomiast uważam, że dalsze dyskusowanie o potrzebie budowy tego stadionu mija się z celem. Tu nie ma odwrotu. Trzeba wziąć się do pracy i zamknąć jak najszybciej temat.

- Miastu potrzebna jest nowa hala i nowy stadion lekkoatletyczny?

- Oba obiekty są potrzebne. Moglibyśmy dyskutować, co do wielkości hali, ale takie pojawiły się wymagania w sytuacji, kiedy aplikowaliśmy o środki do Ministerstwa Sportu i Turystyki. Dla rozwoju sportów drużynowych hala jest niezbędna, ważne będzie jednak umiejętne korzystanie z tego obiektu dla potrzeb rozwoju sportu młodzieżowego. Wszystkie obiekty sportowe muszą być wykorzystywane przez dzieci

i młodzież, bo inaczej nie ma sensu ich budowanie. W przypadku stadionu lekkoatletycznego nie zgadzam się z wypowiedziami, że mamy kilku lekkoatletów i budowanie dla nich bieżni mija się z celem. Nic z tych rzeczy. Będzie stadion, będzie zapewne łatwiej zachęcić młodzież do uprawiania sportu, a to że nawet u nas pojawiają się talenty pokazuje przykład Natalii Kaczmarek, która niedawno zdobyła dwa złote medale na młodzieżowych mistrzostwach Europy, choć już nie reprezentuje gorzowskiego klubu. Gorzów ma być też centrum dla sportu dla niepełnosprawnych.

- A co z piłkarskim obiektem, o budowie czy modernizacji którego mówi się przynajmniej od 25 lat?

- Tutaj sprawa jest jasna. Trzeba to zrobić, ale nie możemy zajmować się wszystkim naraz, bo jednak budżet nie jest z gumy.

Cieszę się, że budując stadion lekkoatletyczny zachowamy pełnowymiarowe boisko piłkarskie, bo ze względu na duże zainteresowanie grą w piłkę tych boisk potrzebujemy. Co do stadionu przy ul. Olimpijskiej, to każda kolejna porządna trybuna, to koszt przynajmniej dziesięciu milionów złotych. Oznacza to, że warto zająć się modernizacją na zasadzie „trybuna po trybunie”, rozkładając całość na kilka lat. Każdy medal ma jednak dwie strony i ważny jest również poziom sportowy. Kiedy będziemy chcieli zająć się remontem, możemy napotkać się na pytania typu, dla kogo budujemy nowoczesny stadion? Jedno z drugim musi się wiązać i stąd zapewniam, że radni będą zachęcać prezydenta do modernizacji obiektu, ale środowisko sportowe niech pracuje nad podniesieniem poziomu sportowego.

- Dziękuję za rozmowę.

r e k l a m a

SZKOŁA PŁYWANIA

SŁOWIANKI

ZAPRASZA NA

kurs JESIENNY

START 16 WRZEŚNIA

więcej informacji i formularz elektroniczny na slowianka.pl

ZADZWOŃ 95 7338 508 95 7338 515 607 849 660




Na naszych oczach odchodzą świadkowie

Z Robertem Piotrowskim, gorzovianistą, regionalistą, autorem książek poświęconych regionowi, rozmawia Renata Ochwat

- Robert od zawsze udaje się tobie znajdować ciekawe tropy, ciekawe historie w nieprosty sposób wiążące się z miastem. Ostatnio powiązałeś Neuruppin z Gorzowem. Jak ty to robisz?

- Jak się coś robi od lat, to się trafia na takie ślady. Ale to jest trudne do opisanie, bo to jest wynik czytania różnych źródeł, prywatnych kontaktów, podróży w różne miejsca. Ale też kojarzenia różnych tropów ze sobą. No i oczywiście jest to też sympatia do tego, co minione, życia tym od zawsze, w moim przypadku od dziecka. Przypomnę, bo miałem dziadków z rocznikami sprzed I wojny światowej, moja mama uczyła historii w różnych gorzowskich szkołach, więc takie książki były w domu. No tak już jest.

- Myślisz, że taki zwykły zjadacz chleba ma szansę zostać historykiem miasta?

- Nie mam pojęcia. Trudno powiedzieć.

- Mamy już całkiem niezłą biblioteczkę książek o mieście, w tym trochę twoich...

- Nieprawda. Bo co mamy?

- Mamy choćby „Encyklopedię”, książkę prof. Edwarda Rymara o Nowej Marchii i jak mówiłam, trochę twoich rzeczy.

- A gdzie je mamy?

- W różnych miejscach - w bibliotekach gorzowskich...

- A jaki mamy poziom czytelnictwa? No generalnie 30 procent czyta coś, natomiast takie specjalistyczne książki - nikt. A już w bibliotekach? Spróbuj pójść do księgarni i kup te książki, o których mówisz.

- Nie ma, fakt.

- Spróbuj sobie wypożyczyć w jakiegokolwiek

bibliotece te książki do domu. Też się nie da. Ty masz te książki, ja je mam i jeszcze garstka innych ludzi. No, ale ten przeciętny człowiek, o którym mówiłaś... No nie ma.

- Może jednak pójść do działu regionalnego gorzowskiej księżnicy i sobie poczytać.

- Na emeryturze pewnie może. Ale normalny człowiek, który pracuje w normalnym trybie, mający dzieci, ma mnóstwo obowiązków, zwyczajnie nie pójdzie sobie do biblioteki, nie usiadzie i raczej nie zacznie czytać.

- Czyli mamy taką sytuację. Z jednej strony mamy już trochę regionalików, ale z drugiej strony praktycznie ich nie ma.

- Dokładnie tak. Mało tego. W tych książkach jest mnóstwo chwalebnych faktów, ale nie ma tam przystającej do codzienności informacji. Z tej literatury ludzie się nie dowiedzą o każdej kolejnej kamienicy, ani dlaczego Kłodawka tak płynie, a nie inaczej. Podobnie jest z tramwajami, bo akurat 120 lat mija od pierwszego w mieście, bo może trzeba byłoby się zastanowić, czy to sens jest, aby one tak kursowały jak na początku. Ale jak się czegoś nie wie, to się i nad tym nie zastanawia. Przeciętny gorzovianin nie ma dostępu do zrozumiałej i budującej przyszłość historii. Czytelnik albo ma wersję bardzo wysoką, akademicką, albo z drugiej strony ma disco polo i totalną pauperyzację z gatunku opowieści z mchu i paproci. Nie ma środka.

- To co zrobić, żeby wypełnić ów środek?

- Przypomnę, był taki epizod jak Dom Historii Miasta, po to, żeby mieszkańcy



R. Piotrowski: Ja przez lata o tym mówiłem, ale przyszedł moment, że mam dość

mogli przyjść, żeby mogli coś usłyszeć, żeby ich zaprosić na wycieczkę po mieście pozornie przez nich znanym, zrobić im pokaz filmów albo pewną wystawę plenerową. Ale też i po to, żeby żyć historią miasta przy okazji różnych rocznic miejskich czy szkolnych, ale też prywatnych, firmowych, jakichkolwiek. To miał być support dla miasta, żeby już nikt nie pisał bzdur, albo innych historyjek. Ale skończyło się tym, czym się skończyło. Wśród przyjaciół psy zająca zjadły.

- Robert od kilku lat mówisz, że potrzebna jest właśnie taka historia, takie jej ujęcie.

- Już nie mówię.

- Dobrze. Nie mówisz, ale czy myślisz, że jest szansa, aby właśnie tak opracować historię miasta?

- Nie. Bo nikt za to nie zapłaci. Nikt w żaden rozsądny sposób nie dostarcza tej tematyki, bo zasadniczo nikt tego nie potrzebuje. Wszystkim jest dobrze, jak jest.

- Robert, ale przecież cały czas zdarzają się takie kwiatki, że do biblioteki przychodzą panie przedszkolanki w poszukiwaniu lubuskiego stroju ludowe-

go, który de facto nie istnieje.

- No i pewno będzie ich jeszcze więcej. I pewnie będzie z tym jeszcze gorzej. Pewnie za moment będziemy słyszeli takie wierutne bzdury, że aż strach. Ale powtórzę, jak się nie ma wiedzy, to się różne rzeczy mitologizuje, tworzy się legendy. Jak nie ma lekarzy, to dobrze się mają szamani i inne szeptuchy.

- I twoim zdaniem nikomu nie zechce się przywracać miasto wiedzy o nim samym?

- A znasz kogoś, komu w sposób planowy, zaopatrzone finansowo, organizacyjnie zależy, aby zafunkcjonowała historia w mieście? Bo na pewno to my, ale co my możemy? Kto czyta to, co my piszemy? To skromny procent mieszkańców.

- Obecnie skończyły się wykopaliska przy katedrze związane z remontem ul. Sikorskiego. Czy twoim zdaniem efekty nie powinny być podane do wiedzy publicznej, jakoś upamiętnione w sferze publicznej?

- Nie mam wiedzy. Widziałem ludzi, którzy coś tam robili, więc mogę się domyślać, że coś tam się działo.

- A nie chciałbyś się dowiedzieć?

- Pewno chciałbym. Tylko się zastanawiam, czy ta wiedza jest mi do czegoś niezbędna. Jak chodziłem po nierozkopanych ulicach, też chciałem widzieć, co pod nimi jest. To, że je rozkopano i że tam coś robiono, to wiem. Ale co dalej? Jeśli się coś pojawi i będzie do kupienia, to pewno sobie kupię. Po wiem, że w Gorzowie nie funkcjonuje wiedza historyczna w bardzo poważnym stopniu. My w Gorzowie nie mamy świadomości ani niczego na temat historii miasta. Zobacz, na naszych oczach odchodzą świadkowie historii, wraz z nimi świadectwa przeszłości. My się już możemy głęboko zastanawiać nad historią sprzed 20 lat. Przecież tego nikt nie uchwycił. Jakbyśmy sobie chcieli przypomnieć, co się działo w centrum Gorzowa przed 20 lat, to nie pamiętamy. A przecież żadna wielka rewolucja się nie wydarzyła, ulice są tam, gdzie były, katedra, choć nadszarpnięta, stoi tam, gdzie stała. Ale jakbyśmy sobie spróbowali przypomnieć te miejsca właśnie sprzed dwóch dekad, to zaczyna się trudność. Te same miejsca 20 lat temu, 40 lat temu - sklepy, firmy - z tym mamy problem. Ktoś od czasu do czasu robi jakiś konkurs historyczny. Dla przykładu SDH - dział w tym sklepie, może ktoś ma zdjęcia? Pewnie nie. Może uda się wyznaczyć ramy czasowe, może ktoś zapamiętał, że tam się klucze dorabiali i pewno wielu z gorzovian ma jeszcze takie klucze. Wszystko się rozwiewa. Znika. Ta wiedza się zwyczajnie rozwiała. Jeśli teraz już jest to wiedza trudna do odtworzenia, to co będzie za 50 lat?

- To fakt, tym bardziej, że coraz intensywniej wcho-

dzimy w erę cyfrową. Nikną takie materialne ślady, jakie kiedyś były, jak bilety, listy...

- Listy, kartki pocztowe, nie ma tego. Kto drukuje maile czy też załączniki do nich? Nikt. Wszystko znika. Zastanówmy się, co zostanie po redakcjach gazet w Gorzowie? Ja swego czasu miałem okazję zajrzeć do szafy, która została po pewnej redakcji, a tam jeszcze była teczka po naszym wspólnym koledze, którego musieliśmy przedwcześnie pożegnać. A tam były skarby z czasów zbiórki na figurę Szymona Giętego - cegielki, wycinki prasowe, ale to były jeszcze czasy analogowe. Po współcześnie przeprowadzanych akcjach jak Ławeczka Nelly czy popiersie Bauera nie będzie nic. Bo nawet w świecie wirtualnym wszystko ginie. Zastanawiam się, czy jakiegokolwiek zdjęcie wykonane przy tych okazjach zostało wywołane do formy papierowej?

- Robert, to smutne, co teraz powiedziałeś.

- Ale to dokładnie tak jest. Przykład - jeśli zechcę opisać jubileusz miasta sprzed 12 lat, to jeszcze mam się na czym oprzeć. Jeszcze są jakieś materialne rzeczy. Ale gdyby przyszło do marnego i zmarowanego jubileuszu 760-lecia sprzed dwóch lat, to już nie ma nic namacalnego, nic materialnego, czegoś, co można badawczo potraktować. Na pewno nie będę szukał po różnych płatnych stronach w Internecie. To jest taki jubileusz, który pozostał praktycznie bez śladu. I ten trend jest owszem, do odwrócenia, ale potrzeba świadomości, że coś się złego dzieje. Ktoś musi mieć. Ja przez lata o tym mówiłem, ale przyszedł moment, że mam dość. Mam zwyczajnie już dość.

- Dziękuję bardzo.

reklama

PKS Gorzów Sp. z o.o.
OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW
 przy ul. Podmiejskiej 20
 zaprasza
 od poniedziałku do piątku
 w godz. od 7.00 do 20.00
 oraz w soboty
 od 8.00 do 15.00
 Tel. 95 727 93 94

Kupujesz pojazd, sprawdź jego stan techniczny!
Posiadasz pojazd, wykonaj badanie rejestracyjne pojazdu!

OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW

TACHOGRAFY **DIAGNOSTYKA**

Przyjedź, skorzystaj, a o następnym terminie badania technicznego zostaniesz powiadomiony SMS-em!

Bartosz im starszy, tym jest lepszy

Słynna gorzowska naleśnikarnia obchodzi 40 urodziny i cały czas jest tak samo popularna, jak przed laty.

- Przychodziłam tu z mamą, potem sama, a teraz dzieci mnie tu ciągną - mówi Joanna Zawiślak, która już nie mieszka w Gorzowie, ale do Bartosza na naleśniki zawsze wpada. Jej dzieci jedzą jakiegoś naleśnika na słodko, a ona od zawsze jednego z kapustą i obecnie jednego z ruskim nadzieniem.

A miały być tosty

„Bartosza” 40 lat temu, dokładnie 17 września 1989 r. otworzyły dwie wspólniczki Teresa Jura i Wiesława Gąsiorek. - Miałyśmy bardzo przychylnego dyrektora PSS, pana Romana Nowakowskiego, który nam wiele spraw na początku ułatwił. Choć powtarzał, że spółki rzadko przetrzymują próbę czasu. Udały się jedna na sto. Widać my tą setną byłyśmy — mówi Wiesława Gąsiorek. I spółka przetrwała lat 39, bo w ubiegłym roku z prowadzenia baru wycofała się pani Teresa Jura i jej mąż Jerzy. A nowym współnikiem został Wojciech Gąsiorek, syn pani Wiesławy, który zresztą od zawsze się tu stołował.

W przypadku pani Wiesławy Gąsiorek prowadzenie baru była próbą odejścia od zawodu, a z wykształcenia jest technikiem architektem. Ale kiedy praca zaczęła jej zajmować dzień i noc, to postanowiła ją zmienić i tak zaczęła się przygoda z naleśnikami. I jak anegdotę dodaje, że ta 17 to ważna cyfra w jej życiu. - Bo 17 urodził się mój tata, i 17 najechali Polskę „sąsiedzi”, no i w końcu 17 otworzyliśmy „Bartosza” - mówi.

- Na początku miał to być bar krokietowy, bo taka akcja wówczas w Polsce była, stawianie na krokietki. My wymyśliłyśmy tosty. Na dzień otwarcia przygotowałyśmy też trochę naleśników. I kiedy przyszło wielkie otwarcie, okazało się, że tosty to nieporozumienie, bo klienci chcieli tylko naleśniki. Co było robić, trzeba się było szybko przebranżowić - opowiada Wiesława Gąsiorek.

Klienci z całego świata

- Ile razy wracam na wakacje do domu, to muszę tu przyjść na naleśniki. Nawet moja włoska rodzina je lubi - opowiada Alicja Fabrizzi, która od ponad 20 lat mieszka w Rzymie, a do Polski przyjeżdża na wakacje kilka razy do roku. I tłumaczy, że jej ulubione to naleśniki z ruskim nadzieniem.

- Fakt, przyjeżdżają do nas klienci z całego świata i się zachwycają, że bar jest ciągle w tym samym miejscu, że tak samo wygląda, że ciągle smaki są takie same - potwierdza Wiesława Gąsiorek. I dodaje, że na naleśnika nadzianego różnymi przysmakami zachodzą też obcokrajowcy, którzy goszczą w mieście i chwalą. I jak się okazuje, potrafią natchnąć, jeśli chodzi o kolejne rodzaje faszerowanych przysmaków. Bo jak tłumaczy właścicielka, to między innymi z ich podszeptów powstały naleśniki nadziewane mięsem, a nawet rybą, bo jednym z hitów jest naleśnik z tuńczykiem, co prawda jest w formie krokietu, ale krokiet to też przecież jest naleśnik. Tyle, że zapieczony w panierce. Zresztą karta jest ruchoma. Jak są owoce



Bar jest od 40 lat ciągle w tym samym miejscu



Naleśniki, krokiety zawsze są świeże i bardzo wysokiej jakości

sezonowe, to pojawiają się naleśniki z nimi. Bo jak podkreśla właścicielka, trzeba iść z duchem czasu. To chodzenie z duchem czasu, to także strona na Facebooku, ale i inne udogodnienia dla klientów.

Ruskie były podejrzane

Obecnie do najczęściej zamawianych naleśników należą te z ruskim nadzieniem. - W karcie pojawiły się gdzieś tak na początku lat 90., wtedy zresztą zostałyśmy właścicielkami, bo do tej chwili byłyśmy tylko agentkami w PSS. Znalazłam gdzieś przepis właśnie na naleśniki faszerowane ziem-

niakami - opowiada Wiesława Gąsiorek. I jak się okazuje, klienci na dzień dobry do nowego przysmaku podeszli nader ostrożnie. Bo jak mówi jedna z właścielek, nadzienie było na tyle nietypowe, że smakosze musieli się przełamywać. Ale jak się przełamali, to od razu stały się popularne. - Ostatnio na topie są naleśniki faszerowane szpinakiem. I co dziwne, nawet ludzie, którzy nie lubią szpinaku, u nas jakoś nie narzekają - opowiada pani Wiesława.

A niektórzy klienci dodają, że właśnie dla tego różnego nadzienia zaglądają do naleśnikarni. - Bo generalnie

jesteśmy przyzwyczajeni tylko do naleśników z serem albo na słodko, z dżemem albo owocami. A tu proszę, z czym tylko się zamarzy. Bo i z mięsem, bo na słodko, bo z parówką, no w każdym razie jest w czym wybierać. Można nawet zjeść naleśnika z tuńczykiem - mówi Andrzej Czarkowski, bywalec, który najchętniej zamawia właśnie ruskie i tuńczykowe. I dodaje, że w okolicach Bożego Narodzenia wpada na te z farszem z kapusty i grzybów, a do tego zamawia czerwony barszczyk. - No i bywa, że świąteczne tak nie smakują, jak te tutaj - śmieje się znad talerza.

Bar jak dom babci

Od samego początku też nie zmienia się wystrój baru. Nikomu w Gorzowie raczej nie trzeba opisywać wyglądu. Warto tylko zaznaczyć, że w wystroju zmienia się tylko jedno. Przybywa starego fajansu na wysokich półkach. Przy aranżacji pomieszczenia pomógł Jerzy Gąsiorek, mąż pani Wiesławy, znany gorzowski artysta i wieloletni dyrektor wcześniej Biura Wystaw Artystycznych, dziś Miejskiego Ośrodka Sztuki. - A dlaczego miałby się zmieniać wystrój? Przecież domy naszych babć też się nie zmieniły, przez lata były takie same. No i my podobnie myślimy - mówi pani Wiesława.

I dodaje, że podobnie jak babcie, „Bartosz” stawia na jakość. Bo tu zawsze wszystko jest świeże i bardzo wysokiej jakości. No i do sukcesu przyczynia się też stała ekipa. Jedna z pracowników pracuje tu już 33 lata, inne mają po kilka lub

kilkanaście lat stażu. I to też przekłada się na sukces popularnego miejsca. - Przychodzą do nas klienci i mówią, że choć starają się w domu przyrządzić podobne nadzienie, to im nie wychodzi. I wnuki ciągną ich do „Bartosza”. Ale i tak najfajniejsze są małe dzieci, które z prostotą deklarują, że takich dobrych naleśników nigdy nie jadły a przecież dzieci nie kłamią - mówi pani Wiesława.

Cały czas na topie

Na początku działalności „Bartosz” przeżywał prawdziwe oblężenie. Bywały takie dni, że jedna pracownica stała przy patelni i non stop, przez cały dzień smażyła naleśniki. Klienci czekali na miejsce. I choć teraz się zmieniło, bo w mieście jest bardzo dużo różnych lokali gastronomicznych i z bardzo różnym jedzeniem, to jednak chwile, kiedy w barze nie ma nikogo, zdarzają się wyjątkowo i niezmiennie rzadko. Bywa tak, że wszystkie miejsca są zajęte i też trzeba chwilę poczekać. Ale jak przyznają właścicielki, ruch jest mniejszy, choć cały czas naleśniki są popularne. - Myślę, że to ze względu na fakt, że to takie nasze polskie jedzenie, takie domowe smaki - mówi pani Wiesława.

- No ja tam zamierzam tu przychodzić, bo jest smacznie, na moją kieszeń i lubię ten klimat. Bo ze starych lokali w mieście, to ostał się tylko „Bartosz”. Przecież już od dawna nie ma ani Agaty, ani Okrągłaka - deklaruje Ania Zalewska i dodaje, że takich jak ona jest znacznie więcej.

RENATA OCHWAT

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

reklama

KULTURA DOSTĘPNA

W KINIE HELIOS

POLSKIE FILMY

W CIEPŁYNI
SERII: 10

05.09 JA TERAZ KLAMIĘ

12.09 KTO NAPISZE NASZĄ HISTORIĘ

19.09 MAKSYMIOUK. KONCERT NA DWOJE

26.09 SŁODKI KONIEC DNIA

Najbliższe seanse z cyklu Kino Konesera:

04.09 Nietykany

11.09 Gdzie jesteś, Bernadette?

18.09 Magiczne noce

23.09 I znowu zgrzeszyliśmy, dobry Boże!

25.09 Pavarotti

30.09 Bohemian Rhapsody

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Artysta został odłożony na razie na półkę

Z Danielem Adamskim, gorzowskim artystą fotografikiem, animatorem wydarzeń kulturalnych, obecnie urzędnikiem w Urzędzie Miasta, rozmawia Renata Ochwat

- Daniel Adamski. Gorzowski fotoreporter, fotograf, performer, ale i urzędnik miejski. Daniel, w końcu kim ty jesteś?

- Za wiele się u mnie nie zmieniło, bo już kiedyś łączyłem pracę w Urzędzie Miasta i Gazecie Wyborczej. Fotografowałem wówczas miasto, miejskie sprawy poruszane w Gazecie. Teraz w Urzędzie zostały mi głównie obsługa imprez kulturalnych. Jeśli chodzi o zdjęcia, to nie pracuję w Urzędzie sam. Ważne jest, że mam w pracy dużo lżej, niż kiedyś, kiedy fotografowałem wszystkie imprezy sam.

- No to jesteś urzędnik. A gdzie się podział artysta?

- Został odłożony na jakąś półkę w głowie. Plany jakieś tam sobie rosną. Ale myślę, że ten czas przerwy kiedyś minie, będę jeszcze pracował nad zdjęciami artystycznymi. Będzie się można o tym przekonać, jak zacznę dzwonić z prośbą o zapoznanie. Ale na tę chwilę to nie nadążam za wszystkimi imprezami, które się w mieście dzieją. Jest ich dużo, są coraz ciekawsze. Naprawdę jest dużo wydarzeń muzycznych, plastycznych, ale oczywiście nie można być na wszystkim.

- Daniel, przecież ty sam kreowałeś ciekawe wydarzenia. Dziś została ci Galeria Bezbronna, ale przecież robiłeś zawody kajakowe na stawie w Parku Róż, przekopywałeś się ze stadionu Stali na stadion Falubazu. Tego też już nie robisz?

- Mówisz o Projekcie Aua. To sobie żyje własnym życiem. Obserwuję, że problem, którego projekt dotyczył, wcale nie zniknął. Co i rusz powraca i trudno określić moment, kiedy znów stanie się widoczny. Przypominę, dotyczył nietolerancji, niechęci, animozji, które są między Gorzowem a Zieloną



D. Adamski: Gorzów, co jedynie zyskuje, to potencjał ludzki, który może to miasto nieść gdzieś w Polskę

Górą. To się gdzieś tli i w kółko bywa wyciągane jak takie trupy upchnięte w szafie. I jak się komu noga powinie, to zaraz są wyciągane te wszystkie pretensje, bo mamy je gotowe w rękawie.

- Twoim zdaniem nie ma czegoś takiego jak zielonogórsko-gorzowskie animozje, że potyczka Gorzów kontra Zielona Góra to już przeszłość?

- Nie, absolutnie. To właśnie cały czas trwa. I moim zdaniem niech sobie ten problem i będzie, ale niech nie prowokuje ludzi do jakichś skrajnych zachowań, do szczucia jednych na drugich. A do takich sytuacji dochodziło. I to było coś, co było niepokojące. I co zaskakujące, ten problem, te animozje stale istnieją, to wylizywanie, kto co ma, a kto czego nie ma i ile tego jest. Dlatego te nasze akcje były potrzebne i myślę, że jeśli zajdzie konieczność, to do nich wrócimy. Zresztą różnych pomysłów mam sporo, wystarczy je tylko zorganizować.

- Daniel, zawsze to coś, co robiłeś, to było inne,

miało własny język, własny styl. Tak samo było zresztą z twoimi zdjęciami. Mają własny styl. Człowiek się tego uczy, czy człowiek to ma?

- Praca w Gazecie sprawia, że fotografia musi być codziennie dobra, jak dobra kawa. Bo wszystko, co jest dobre, jest codziennie. Wtedy nauczyłem się podchodzenia do każdego tematu fotograficznego tak, jakbym za każdym razem robił zdjęcie na konkurs tak, aby za każdym razem zdobyć mistrzostwo świata. Oczywiście na ile się to da. Takie podejście powoduje, że trafiają się takie zdjęcia, które rzeczywiście są rozpoznawalne przez styl. Zresztą teraz jest mi to łatwiej wytłumaczyć, niż jeszcze dziesięć lat temu. Teraz ludzie sami mają problemy ze zrobieniem dobrego zdjęcia i sami widzą, ile fotograf musi się namęczyć, żeby coś tam złapać. Bo naprawdę to trudna praca jest. Przed każdym zdjęciem trzeba się namyślić, nagimnastykować, trzeba mieć stale nowe pomysły, przewidywać sytuacje. Na

szczęście ten temat zostaje ze mną zawsze. Co by się w życiu nie zmieniło, fotografia jest ze mną zawsze. Zresztą zwróć uwagę, ludzie bez robienia zdjęć nie potrafią żyć. Każdy ma komórkę i każdy robi zdjęcia.

- Marian Łazarski, szef GTF, twierdzi, że robienie zdjęć to jedno, ale już wybór to sztuka, której ludzie nie mają.

- Selekcja jest trudna. To pewnik. Zresztą na tym braku selekcji zarabiają ci wszyscy wytwórcy pamięci w naszych urządzeniach. Telefony mają coraz więcej pamięci właśnie dlatego, że użytkownicy nie robią wyborów. Nie wyrzucają złych zdjęć. Nie wiedzą, które są dobre. Widać to po Facebooku czy Instagramie. Jest więc mnóstwo pułapek, które fotografia niesie ze sobą.

- A ty widzisz, że ludzie tego nie potrafią? Mam na myśli Galerię Bezbronną otwartą dla każdego.

- Nie, tam już jest inaczej. To, żeby powiesić zdjęcie na ścianie, pokazać ludziom, to jest zupełnie inny proces, aniżeli ten publikowany na

Facebooku. Tu, mam na myśli Galerię, to jest więcej przygotowań, logistyki. Naprawdę trzeba się 300 razy zastanowić, zanim się wybierze zdjęcie do druku, a potem do ekspozycji. Ten proces jest bardziej determinujący. Dlatego nawet do Bezbronnej trafiają zdjęcia bardzo dobre, dobre, ciekawe. I to sprawia, że Galeria może być dlatego ciekawa.

- Wróćmy zatem do miasta. Mówisz, że nie nadążasz z imprezami. Aż ta dużo się w mieście dzieje?

- Jeśli chodzi o wydarzenia artystyczne, bo ja o takich mówię, to rzeczywiście dużo się dzieje. Tu przyjeżdżają ciekawe osobowości.

- Ale ty oglądasz wydarzenia kultury off, czy też bierzesz udział w wydarzeniach instytucjonalnych?

- Generalnie wiem o wszystkich imprezach, bo o nich piszę na stronach internetowych miasta. To są i te duże imprezy w instytucjach, ale też i te w klubach, te niszowe. I podkreślę, nie daję rady być na wszystkich, choć chciałbym bardzo.

- Twoim zdaniem prawdą jest, że gorzowianie nie wiedzą, że miasto ma olbrzymi potencjał, jeśli chodzi o kulturę?

- Na pewno nie wszyscy gorzowianie znają potencjał gorzowskich środowisk kulturalnych. Bo poza paroma gwiazdami, silnymi nazwiskami choćby w muzyce, to gorzowianie nie mają pojęcia, że Gorzów jest wyczerpującym zagłębiem muzycznym, w szerszym aspekcie kulturalnym. Bo nie wiedzą, jak wielu gorzowian, ludzi stąd, robi kariery, także za granicą. Inna rzecz, że ci ludzie nie są w kraju znani, a co dopiero mówić o Gorzowie. Na pewno środowisko muzyczne jest wyraziste i dostrzegalne w Polsce. Mówię o osobowościach, karierach, talen-

tach, jakie tu są i jakie stąd pochodzą.

- Czy poza zajmowaniem się kulturą patrzysz także na miasto?

- Na wszystko muszę patrzeć. Nie ma tak, że się wybieram jakieś tematy. Zawsze zresztą byłem zainteresowany tym, żeby przyglądać się miastu, jak i działać tu. Ten taki lokalny patriotyzm stale u mnie jest. Wiesz, mam wrażenie, że bardzo wielu gorzowian, czy to w instytucjach czy poza, z pasją podchodzi do spraw miejskich. Troszczy się o nie. Przynajmniej ja tak sądzę. Zwłaszcza teraz, kiedy miasto się zmienia, to jednak każdy by chciał, aby było ładniejsze. To wynika z troski. Ja też tak mam. I też przelatykam ślinę po każdym ściętym drzewie, i też mi żal każdego skrawka zieleni, które idzie pod drogę czy chodnik. Ale póki się nie skończy ten cały zamęt z remontami, to trudno cokolwiek mówić, ocenimy na końcu.

- Myślisz, że Gorzów zyska po tych remontach?

- Gorzów, co jedynie zyskuje, to potencjał ludzki, który może to miasto nieść gdzieś w Polskę i je promować. A tu, to wszystko, co się dzieje, ma służyć wygodzie życia. Chodzi też o to, żeby się nie wstydzić tego, co jest w centrum. Choć przecież Gorzów tak naprawdę to nie ma centrum. Może te przebudowy dadzą na tyle, że w końcu będzie to jakoś wyglądać, bo na pewno poprawi się jakość komunikacji.

- I ty, patriota lokalny, uważny miejski obserwator wyprowadzasz się z Gorzowa na wieś.

- No tak, tak to się zapowiada. Daleka ta podróż nie jest...

- Ale już nie będziesz mieszkał w Gorzowie, a pod. To jest ta różnica.

- Jest niewielka różnica. W kilometrach niewielka, a rzeczywiście mentalnie to będzie już dojazd.

- Dziękuję bardzo.

reklama

STAR
PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

Siatkówka czeka na właściwych ludzi

Ze Stanisławem Kurysiem, wychowawcą wielu pokoleń gorzowskich siatkarzy, rozmawia Robert Borowy

- Polscy siatkarze utrzymują się w światowej czołówce, wygrali ostatnie dwie edycje mistrzostw świata, a w Gorzowie żyjemy tylko wspomnieniami. Nie jest panu przykro, że nie mamy siatkówki na przyzwoitym poziomie?

- Oczywiście, że jestem mocno rozgoryczony taką sytuacją. Smutne jest też to, że na obecną chwilę nie widzę perspektyw jej odbudowy. Brakuje ludzi, którzy oddaliby się tej dyscyplinie sportu bez reszty, a do tego potrafiliby zbudować ją od podstaw. I nie chodzi tylko o ludzi kreatywnych, ale i przedsiębiorców, bo bez pieniędzy niczego nie da się stworzyć.

- W latach 60-tych w Gorzowie mieliśmy kilka ligowych zespołów, odbywały się nawet siatkarskie derby pomiędzy Stilonem, Admirą i Stałą. Był również Znicz. Z czego brała się wtedy popularność tej dyscypliny w naszym mieście?

- Z ludzi. Często były to osoby przyjeżdżające do Gorzowa, do zakładów pracy wprost po skończeniu studiów i tam na uczelniach grali w siatkówkę. Ponadto wielu przybyłych do miasta nowych mieszkańców przed wojną uprawiało ten sport i potem zaszczerpiał go wśród innych. Była to bowiem łatwa w organizacji dyscyplina.

- Siatkówka była popularna wśród dzieci?

- Na podwórkach raczej nie grano, ale w szkołach już tak. Pamiętam, że wszystko zaczęło się od siatkarskich zajęć w Szkole Podstawowej nr 5, a było to na przełomie lat 50 i 60, gdzie nauczyciel wychowania fizycznego, pan Zbigniew Pirożek zaczął szkolenie i nauczył podstaw siatkówki kilku bardzo dobrych siatkarzy, między innymi Marka Ciaszkiewicza. W 1965 roku Jerzy Gerstenkorn mocno postawił na szkolenia dzieciaków w Szkole Podstawowej nr 17, biorąc pod opiekę ówczesnych ośmiolatków. Z czasem szkolenie zaczęło się na tyle rozwijać, że zajęcia prowadziliśmy z dziewczętami. Mówię „prowadziliśmy”, bo w 1970 roku rozpocząłem pracę w tej szkole od zajęć z dziewczynami rocznika 1959. Był to już czas, że w siatkówkę na poważnie grano w wielu szkołach, w tym średnich. Ważnym momentem było utworzenie Znicza Gorzów, do którego trafiali najbardziej zdolni uczniowie z wszystkich szkół.

- Pierwszym talentem wychowującym się z gorzowskiej szkoły siatkówki był Marek Ciaszkiewicz. Potem pojawili się inni, ale długo przyszło nam czekać na zbudowanie własnej, silnej drużyny siatkarskiej. Dlaczego?

- Pierwszą gorzowską gwiazdą rzeczywiście był Marek Ciaszkiewicz, który z reprezentacją Polski wywalczył srebrny medal mistrzostw Europy w 1977 roku. Był też Ryszard Grenda, który grał w Sosnowcu, a siostra Marka, Elżbieta Ciaszkiewicz również przez wiele lat występowała w kadrze narodowej. Później mieliśmy znakomitą grupę, z której wyróżniali się kolejni reprezentanci Polski - Marek Czubiński, Roman Borówko czy Ireneusz Kłos. Dwaj pierwsi wyjechali do Szczecina, ten ostatni do Wrocławia. Szkolenie było bardzo dobrze rozwinięte i znajdowało się pod lupą bogatych klubów, które kontrolowały to co się u nas dzieje. I podbierali nam siatkarzy, ale dlatego, że nie potrafiliśmy w Gorzowie zbudować drużyny mogącej grać na wysokim, ligowym poziomie. Nie potrafiliśmy, gdyż nie było takiej woli u ludzi odpowiedzialnych w mieście za sport. W Gorzowie królował futbol, silną pozycję miał żużel i siatkówkę traktowano bardziej w kategoriach zabawy.

- Nie udało się w latach 70., udało się dziesięć lat później, kiedy to Stilon ponownie postawił na siatkówkę. Czy byłoby wtedy możliwe zbudowanie drużyny, która awansowała do ekstraklasy bez własnych wychowanków?

- Zawsze można, ale wtedy trzeba posiadać dużo większe możliwości finansowe. Ja z sentymentem powracam właśnie do tej drużyny, którą głównie tworzyli nasi wychowankowie oraz młodzież przybyła z Warszawy z Witoldem Romanem na czele. Atutem tamtych czasów była również dobra atmosfera wokół siatkówki, choć czasy nie były najlepsze. W całym kraju sypała się gospodarka i Stilon jako zakład też cierpiał. Wiadomo, że w socjalistycznych warunkach decyzje najczęściej zapadały na wysokich stołkach, a finansowaniem sportu zajmowały się zakłady pracy. Kiedy jednak brakowało wszystkiego, sport od razu zaczął to odczuwać. Dobrze, że w tym okresie klub ruszył z własną działalnością gospodarczą, co w połączeniu z pomocą z zakładu oraz dota-



St. Kurys: Zawsze łatwiej prowadzi się szkolenie, kiedy obok znajduje się wzór

cjami pozwoliło dalej rozwijać sekcję siatkarską.

- Aż przyszły najpiękniejsze lata, kiedy to pojawiły się medale mistrzostw krajowych, Puchar Polski, występy w europejskich pucharach.

- Tak, a siłą drużyny, i to bardzo dużą, nadal byli nasi wychowankowie. O takich nazwiskach jak Roman Bartuzi, Karol Hachuła, Tomasz Borczyński, Radosław Maciejewicz czy Sebastian Świderski chyba wszyscy słyszeli. Szkolenie w tym czasie stało u nas na wysokim poziomie, ale mieliśmy też szczęście trafiać na perełki. Pamiętam, że jak zobaczyłem Bartuziego w pierwszej klasie, kiedy przypinali mu tarczę szkolną, to w pierwszej chwili nie liczyłem, że będzie dobrym siatkarzem. Z drugiej strony miał on chyba już 150 centymetrów wzrostu, kiedy inni może po 110. Przez to wyglądał trochę na takiego fajtlapę, ale przy takim wzroście w tym wieku normalnym było, że był przygarbiony, nogi schodziły do środka, lecz wystarczyło ciężko z nim pracować i został świetnym siatkarzem. Odwrotnie wyglądało to przy Świderskim. On niczym się nie wyróżniał, ale kiedy zaczął trenować widać było u niego ogromne zaangażowanie, chęci i z czasem ujawnił się też talent. Podobnie było w przypadku Jurka Boguty. Pod koniec trzeciej klasy miał on 132 centymetry, gdy średnia dla dziesięciolatków wynosiła 145, a kandydaci na siatkarzy mieli po 155 cm. Kiedy jednak rzuciłem w jego stronę piłkę i on mi ją odbił palcami od razu wiedziałem, że jest to materiał na świetnego rozgrywkowego. I trafił do ekstraklasy.

- Na czym polega tzw. nos trenerski?

- Tego chyba nie da się opisać. Trener musi być jak zawodnik. Jeżeli chce osiągnąć sukces musi mieć talent i ciężko pracować, a pracę traktować jako pasję. Pamiętam, że swego czasu chodziłem po gorzowskich ulicach w poszukiwaniu wysokich rodziców z małymi dziećmi. Nawet z takimi jeszcze w wózkach. Kiedy tylko zobaczyłem natychmiast zostawiałem im namiary do siebie z prośbą, że jak będą wysyłać dziecko do szkoły podstawowej to niech się zgłoszą, bo chętnie przyjmę ich do klasy siatkarskiej. Często wyganiano mnie z innych szkół, kiedy chodziłem w poszukiwaniu wysokich chłopaków. Nie zniechęcałem się tym, bo zależało mi na pozyskaniu jak najlepszego narybku.

- Zapewne kiedy były wyniki chętnych do uprawiania siatkówki nie brakowało?

- To naturalne, że zawsze łatwiej prowadzi się szkolenie, kiedy obok znajduje się wzór, ale w pierwszej kolejności liczy się charakter danego ucznia. Jednym z najważniejszych zadań domowych, jakie zadawałem naszym siatkarskim adeptom było chodzenie na mecze siatkarzy Stilonu i liczenie przykładowo, ile dani siatkarze odebrali piłek, zepsuli zagrywek, ile wykonali ataków, itd. W ten sposób mobilizowałem ich do oglądania meczów pod nieco innym kątem niż czynili to kibice. Oni musieli skupić się na obserwacji danych elementów. Dzisiaj jest trudniej, bo nie ma ligowej drużyny w Gorzowie i nie ma kogo podpatrywać.

- Czy przez ostatnich piętnaście lat rzeczywiście

nie było szans odbudowania siatkówki na porządnym poziomie?

- Powiem szczerze, że długo wierzyłem w tę odbudowę, nawet wtedy kiedy Stilon zrezygnował z dalszego utrzymywania zespołu. Było wiele prób, ale zabrakło pomocy miasta. Nie tylko tej finansowej, ale i promocyjnej. Do tego siatkówka nie miała opiekuna, takiego jakiego miała i nadal ma koszykówka kobiet, która trafiła pod skrzydła uczelni. Jest to ważne, bo tam gdzie „kucharek sześć, tam nie ma co jeść”. Siatkówką każdy chciał zarządzać, zaczęły powstawać różne inicjatywy, ale wszystko się rozmywało. W koszykówce jest wyrazisty podział. Tam tak naprawdę rządzi jeden człowiek. To Dariusz Maciejewski i wszystko jest podporządkowane jego pomysłom. Pamiętam, jak w dawnych latach, kiedy gorzowskimi trenerami zarządzili Władysław Kosowicz i Ryszard Świątkiewicz nie do pomyślenia było, żeby trenerzy działali na własną rękę. Oni byli bogami i wszystko było podporządkowane ich strategii.

- A teraz, poza wyjątkami, chyba w całym sporcie mamy pełną dowolność, każdy chce być prezesem?

- Zgadza się i to w różnych dyscyplinach, nie tylko w siatkówce. W Gorzowie mamy teraz tak naprawdę cztery siatkarskie ośrodki. Może być ich nawet więcej, ale pod warunkiem pełnej współpracy, a tego nie ma. Kończy się tym, że najbardziej utalentowani wychowankowie trafiają do poza gorzowskich klubów. Jeżeli coś należy w tym miejscu pochwalić, to rozwój siatkówki plażowej. Miasto zaangażowało się w pomoc budowę kompleksu boisk przy „Kukule”, co pozwalało rozwijać działalność, w którą zresztą zaangażowało się bardzo dużo byłych siatkarzy i sympatyków piłki siatkowej plażowej, oczywiście z Wojtkiem Łazowskim na czele.

- To co mamy w tej chwili na gorzowskiej mapie siatkarskiej?

- Przede wszystkim Szkolny Ośrodek Siatkarski zbudowany na bazie dawnego szkolenia przy Szkole Podstawowej nr 17. Nie twierdzą, że ośrodek ten pracuje idealnie, bo zawsze można się do czegoś przyczepić, ale jego utworzenie było dobrym pomysłem. Tu szkolenie odbywa się do końca szkoły podstawowej. Takich SOS-ów w województwie są trzy. Potem najbar-

dziej uzdolnieni siatkarze trafiają do Zielonej Góry, gdzie znajduje się jedyny w województwie ośrodek na poziomie szkoły ponadpodstawowej. Nie jest to jednak obligatoryjne, przez to tacy chłopacy z powodzeniem mogliby dalej edukować się w Gorzowie i grać w naszym klubie. SOS wychował kilku niezłych chłopaków, ale obecnie grają oni poza Gorzowem.

- W jakich klubach gorzowskich mogliby grać?

- Do tej pory mieliśmy dwa. UKS SET, który prowadzi Krzysiek Kocik oraz KS ATAK kierowany przez Jerzego Bogutę. Dosłownie w ostatnich dniach pojawiła się informacja, że powstał kolejny klub SKS Gorzów, a drużyna składa się z zawodników ligi amatorskiej GALPS, II i III ligi.

- Co jednak zrobić, żeby nie tracić talentów?

- Organizacyjnie to bym widział tak, że SOS prowadzi szkolenie i występuje w lidze młodzików. UKS SET powinien skupić się na prowadzeniu zespołu seniorów, a KS ATAK kadetów i juniorów. Przy dobrej współpracy klubów można byłoby przekazywać sobie zawodników. Można też powołać przy jednej ze szkół średnich, może przy Liceum Akademickim, klasy siatkarskie i tam prowadzić szkolenie dla potrzeb naszych klubów. Zachęcałbym do tego, zwłaszcza że miasto, za co trzeba pochwalić, planuje budowę hali i warto potem z niej korzystać.

- W zarządzie Polskiego Związku Piłki Siatkowej jest Zbigniew Wolski, ale i też były nasz siatkarz Tomasz Paluch. Jest to ważne, bo przecież można liczyć na ich pomoc organizacyjną w razie takiej potrzeby?

- Oczywiście, naszych byłych działaczy, siatkarzy, którzy mogliby włączyć się w odbudowę jest wielu. Wiem, bo większość to moi wychowankowie i mam z nimi stały kontakt. Powiem więcej, gdybyśmy zebrali naszych chłopaków grających teraz w różnych klubach spokojnie byśmy mogli mieć drużynę na poziomie czołówki II ligi, a nawet I ligi. Biorąc pod uwagę, że szkolenie, o którym mówię, jest prowadzone naprawdę na dobrym poziomie mielibyśmy stały dopływ wychowanków. I na to dużych pieniędzy nie trzeba, potrzebni są - o czym wspominałem na wstępie rozmowy - ludzie, którzy by się tym wspólnie zajęli, a nie, że każdy sobie rzepkę skrobie.

- Dziękuję za rozmowę.

Człowiek jest stworzony do

Z Konradem Wieczorkiem, znanym gorzowskim osteopatą i fizjoterapeutą, rozmawia Robert Borowy

- Co każdy z nas powinien robić, żeby jak najpóźniej trafić w ręce fizjoterapeuty?

- Zawsze uśmiecham się do pacjentów i mówię, że dzielimy się na tych, których bolał kręgosłup, boli lub będzie bolał. Innej drogi nie ma. Amerykanie kiedyś zrobili świetne badania dotyczące pracy siedzącej człowieka. Badali zmiany zwyrodnieniowe w odcinku lędźwiowym kręgosłupa, ale i pozostałych jego częściach, jak też obciążenia związane z pracą układu krwionośnego. Wyniki potwierdziły to, co wiemy. Praca siedząca zabija powoli, jak palenie tytoniu, ponieważ człowiek jest stworzony do chodzenia. Rozwój cywilizacji zmusza nas często jednak do siedzenia po kilka lub nawet kilkanaście godzin dziennie.

- Podobno najlepszym antidotum na to jest wysiłek fizyczny?

- I tu dotykamy drugiej ważnej sprawy, mianowicie kwestii świadomości dotyczącej tejże aktywności fizycznej. Są ludzie, którzy codziennie siedzą w pracy po 8-10 godzin i raz w tygodniu biegną pograć przez dwie godziny w piłkę. Najczęściej bez wykonania prawidłowej rozgrzewki. Prawdopodobnie w pierwszych trzech miesiącach taka osoba będzie szukała pomocy w moim lub innym gabinecie. Od razu przestrzegam również przez nadmierną aktywnością bez odpowiedniej kontroli medycznej.

- Czyli bez pomocy medycznej i tak się nie obędzie?

- Ruch jak najbardziej, ale w rozsądnych granicach. Nawet 20-minutowy spacer jest czymś pożądanym. Ważna jest po prostu zmiana pozycji. Niech to będą krótkie zmiany, ale cyklicznie. Co godzinę, dwie. Natomiast najważniejszą rolę fizjoterapeutów jest uświadamianie pacjentów. Pomaganie również, ale lepiej zajmować się profilaktyką niż - użyje bardziej technicznego języka - naprawianiem czegoś, co już zostało popsute, albo przynajmniej uszkodzone.

- Co jest sygnałem, po którym należy zgłosić się do specjalisty, choćby po to, żeby się przebadać?

- Sygnałem może być wszystko. Drętwienie kończyn, bóle, zaburzenia układu ruchu. W takich sy-



K. Wieczorek: *Wszyscy jesteśmy rozsądnymi ludźmi*

tuacjach należy czym prędzej zgłosić się do specjalisty. Ale nawet jak nie ma się poważniejszych dolegliwości, od czasu do czasu warto zrobić tak zwane badanie funkcjonalne. To jest praktycznie wywiad, i określone testy, jakie fizjoterapeuta przeprowadza z pacjentem. Celem najczęściej jest znalezienie przyczyny problemu, a nie tylko leczenie objawu.

- Osteopatia, fizjoterapia, odnowa biologiczna. Mówimy o trzech różnych dziedzinach czy raczej są to synonimy, którymi można się posługiwać?

- Te pojęcia nie są tożsame, raczej się uzupełniają. Osteopatia jest rozwinięciem fizjoterapii w ujęciu globalnym. Patrzymy na człowieka w najszerszym możliwie zakresie. Zawody medyczne wymagają od nas uczenia się praktycznie do końca życia. Fizjoterapia jest jedną z najszybciej rozwijających się dziedzin medycznych. Aktywność ruchowa u ludzi jest coraz większa, notujemy przez to rosnące przeciążenia, ale jednocześnie znajdujemy rozwiązania pozwalające na utrzymanie jak najlepszego zdrowia w dłuższym okresie czasu. Jako ludzie jesteśmy też coraz bardziej świadomi, rozumiemy na czym polega osteopatia czy fizjoterapia i coraz chętniej korzystamy z tych dziedzin.

- Nie jest pan rodowitym gorzowianinem. Skąd pomyśl, żeby łączyć życie z naszym miastem?

- Rzeczywiście, pochodzę z Główna leżącego pół godziny jazdy od Łodzi i godzinę od Warszawy. Do Gorzowa trafiłem na studia. Kiedy stanąłem przed wyborem uczelni mogłem oczywiście pójść do większych miast, ale o gorzowskim AWF-ie wówczas mówiono w całym kraju w samych superlatywach. Jak czas pokazał, nie pomyliłem się, bo z czasem zbudowano tutaj zespół znakomitych specjalistów.

- Jak trafił pan do środowiska sportowego?

- To było jeszcze w czasach, kiedy nasi piłkarze ręczni grali na zapleczu ekstraklasy. Sam zaproponowałem trenerowi Michałowi Kaniowskiemu, że będę przychodził na treningi i pomagał.

- Potem ta pomoc zamieniła się w pracę?

- Tak, terminowałem przy Jerzym Buczaku, który wprowadzał mnie w ten świat. Mnóstwo od niego się nauczyłem.

- Zaraz potem zaczął pan pomagać innym gorzowskim sportowcom.

- Nie tylko gorzowskim. W 2011 roku miałem okazję być w zastępstwie za Roberta Brańko na mistrzostwach Europy z koszykarską kadrą kobiet, kiedy trenerem był Dariusz Maciejewski. Na co

dzień zaś zacząłem pracować z żużłowcami Stali, opieką indywidualną objąłem Bartka Zmarzlika. Potem doszli inni, w tym nasi mistrzowie z grupy sportów niepełnosprawnych. Wspomnę choćby o Macieju Lepiato, moimi pacjentami są zawodnicy sportów walki m.in.: Wojtek Pająk czy Sławek Przypis. Dzisiaj większość ludzi kojarzy mnie ze sportem, ale na co dzień pracuję z wszystkimi potrzebującymi, dorosłymi i dziećmi. Udało mi się rozwinąć kompleks usług oraz otworzyć oddziały w Kostrzynie i Drezdenu, nie licząc oczywiście głównej siedziby w Gorzowie. Nasza klinika REHAKompleks ma za zadanie pomagać wszystkim, szczególnie w obszarze narządu ruchu. Pracujemy z ortopedami, świetnymi fachowcami w swoich dziedzinach. Słowem, idziemy w kierunku kompleksowej rehabilitacji i usprawniania.

- Jak to jest z tymi urazami sportowców, bo z jednej strony słyszymy, że ktoś po wypadku nie powinien przez tydzień wyjść ze szpitala, a zaraz potem widzimy go walczącego dalej na stadionie?

- Jak to w życiu, najczęściej prawda leży gdzieś po środku. Kibice pamiętają zapewne sytuację przed żużłowymi derbami lubuskimi w Gorzowie dwa lata temu. Dzień wcześniej zawodnicy jeździli w Grand Prix Łotwy w Dau-

gavpils i Bartek Zmarzlik miał groźnie wyglądający upadek. Mocno wtedy się poobijał i chyba cała żużlowa Polska żyła tym, czy na drugi dzień pojedzie on w derbach? Byłem wtedy w Warszawie, natychmiast przyjechałem do Gorzowa, żeby już rano popracować z nim. Po paru godzinach zrobił prawie komplet punktów. Ktoś powie, że po takim wypadku przeciętny Kowalski nie wyszedłby z domu przez kolejny tydzień, a żużlowiec pojechał. Jak to jest możliwe? Podobnych pytań można postawić dużo.

- I jaka byłaby odpowiedź na pytanie, czy sportowcy są naprawdę z innej gliny?

- Może nie z innej gliny, ale oni są bardziej wszystkiego świadomi. Kiedy Krzysiek Kasprzak niegroźnie wydałoby się upadł we Wrocławiu od razu wiedział, że złamał obojczyk. Każdemu z nas trudno byłoby przyzwyczaić się do urazów, ale sportowcy wyczynowi są do tego... przyzwyczajeni. Inaczej odbierają takie przypadki. W sytuacjach różnych zdarzeń nie zawsze sportowca się leczy, częściej się go uleczają.

- Niektórzy twierdzą, że bywają sytuacje przekraczania pewnych granic. Pan się spotkał z takimi przypadkami?

- Wszyscy jesteśmy rozsądnymi ludźmi, sportowcy również i świadomie nikt pewnych granic nie przekra-

cza. Owszem, bywają sytuacje, że czegoś nie można wychwycić od razu. Niedawno podczas jednego z wyścigów motocyklowych nasz zawodnik miał wypadek i tak na gorąco trudno było stwierdzić, czy doszło do złamania. Będąc na adrenalinie uważał on, że wszystko jest w porządku, trochę go tam coś bolewało i wsiadł na motocykl. Dalej pokonywał zakręty prędkością nawet 240 kilometrów na godzinę. Potem wyszło, że miał złamany guzek większy kości ramiennej. Gdyby było wiadomo od razu, nikt nie puściłby go na tor. Inny przykład, to uderzenie głową o parkiet naszej koszykarki Ariel Atkins we Wrocławiu. Miała wstrząśnienie mózgu, wszyscy o tym wiedzieliśmy i nikomu do głowy nie przyszło, żeby wysłać ją na parkiet szybciej niż jest to możliwe. Była konsultowana bardzo dokładnie i kiedy było wiadomo, że jest w porządku ponownie zagrała. Jesteśmy przedstawicielami zawodu medycznego i dla nas zdrowie pacjenta jest najważniejsze. Nie ma tu znaczenia czy jest to zwykły pacjent czy sportowiec światowej klasy.

- Niedawno mógł pan z bliska przypatrzeć się jednemu z najsłynniejszych wyścigów motocyklowych na świecie, 24-godzinnej jeździe na torze we francuskim Le Mans. Skąd tam się wziął facet z Gorzowa?

- Było nas trzech. Jednym z menadżerów był Sławomir Kubzdyl, najsłynniejszy chyba gorzowski motocyklista wyścigowy, który jednocześnie jest moim pacjentem i świetnie się znamy. On wie, jak ja pracuję, że znam środowisko motocyklistów i zaproponował mi udział w imprezie. Takich propozycji się nie odrzuca. Od razu przypomniała mi się historyjka, jak kiedyś Tomek Gollob walczył o mistrzostwo świata i zadzwonił do mnie o 23.30, żebym szybko pomógł mu, pomyślałem sobie „mistrzowi się nie odmawia”. I tutaj było podobnie.

- Rozumiem, że chodziło o specjalistę pracującego w sportach motocyklowych?

- Jest nas niewielu. Może nie zabrzmi to nieskromnie, ale praca z motocyklistami jest specyficzna i trzeba mieć w tej branży doświadczenie.

- Kim był trzeci gorzowianin?

chodzenia

- Nasz kucharz Kamil Tużnik, który też mógłby chyba starać się o przyjęcie do księgi Guinnessa, bo gotował praktycznie bez przerwy przez 30 godzin. Jak zaczął w dniu zawodów o siódmej rano, to skończył na drugi dzień dobrym obiadem. Nie było to zadanie proste, bo samo wykarmienie 30-osobowego zespołu może nie należało do rzeczy ekstremalnie trudnej, ale musiał on umiejętnie podzielić menu. Inne było dla mechaników, inne dla zawodników.

- Le Mans słynie bardziej z wyścigów samochodowych, które są tam rozgrywane od 1923 roku. O motocyklach jednak niewiele słyszało.

- Ponieważ w Polsce ta grupa użytkowników dróg jest negatywnie odbierana przez większość kierowców. Motocykliści źle się kojarzą, przez wielu są uważani wręcz za przestępców drogowych lub wprost za samobójców. Zupełnie inaczej to wygląda w innych krajach europejskich. Wyścigi motocyklowe w Le Mans odbywają się od lat siedemdziesiątych, ale Polacy startują od niedawna. Przede wszystkim dzięki pasjonatom. Takim jak Grzegorz Wójcik, który złapał byka za rogi i stara się popularyzować tę formułę sportowej rywalizacji. W Gorzowie środowisko motocyklistów również walczy ze wspomnianym stereotypem poprzez organizowanie fajnych wydarzeń choćby z okazji otwarcia lub zamknięcia sezonu motocyklowego. Sam w tym uczestniczę jako motocyklista i w pełni popieram inicjatywę.

- Ile pojechało polskich teamów w tym roku w Le Mans?

- Dwa. Obok naszego Wójcik Racing Team był też Team LRP Poland. Lepiej wypadł ten pierwszy zespół, który w ostatecznej klasyfikacji zajął 12 miejsce, a w swojej grupie był dziewiąty. Team LRP Poland jest bardziej doświadczony, startował już po raz czwarty, ale uplasował się na 25 pozycji.

- Gdybyśmy mieli określić prestiż tej imprezy porównując przykładowo do tenisa ziemnego, to co by pan powiedział?

- Że mamy do czynienia z Wimbledonem. To jest też taka piłkarska Liga Mistrzów w najlepszym wydaniu. Ktoś może powiedzieć, że w Le Mans mamy tylko europejskie zespoły, ale mamy zawodników z całego świata i są to najlepsi z najlepszych.

- Jak wygląda sam wyścig?

- W zespole jest trzech zawodników, którzy mają do dyspozycji jeden motocykl. I jadą na nim przemienne przez 24 godziny. Zmiany najczęściej odbywają się w chwilach, kiedy trzeba zatankować paliwo. Jest to również moment na szybki serwis. Co zjazd potrzebna jest wymiana ogumienia, hamulców. Wyścig jest szalony, bo zawodnicy na prostych jeżdżą z prędkością dochodzącą do 330 kilometrów na godzinę, a średnia jednego okrążenia wynosi ponad 155 kilometrów. Łatwo wyliczyć, że przez cały wyścig zawodnicy pokonują dystans ponad 3,5 tysiąca kilometrów.

- Na jednym motocyklu?

- Tak. Można oczywiście wymienić na bieżąco niektóre elementy, ale ramy i silnika już nie wolno ruszyć. Dlatego przygotowania do takiego wyścigu trwają rok. W tym czasie odbywają się treningi, testy, mechanicy pracują nad doбором opon, ustawień sprzętu. Byłem świadkiem, jak nasi mechanicy prosili jednego z zawodników, żeby nie jechał na prostych maksymalnie szybko, ale tylko... 330 km/h, bo to zmniejszało temperaturę silnika o kilka stopni, a za tym szła jego wytrzymałość. Są zespoły w pełni zawodowe, głównie japońskich firm, które przygotowują się do tego wyścigu w trakcie testów wymienianych silników jak bułki. Zresztą walka o zwycięstwo odbywa się zawsze pomiędzy takimi firmami, jak Yamaha, Kawasaki, Honda czy Suzuki. Gra idzie o wielką stawkę, bo są oni głównymi producentami motocykli na całym świecie i przez takie wyścigi mocno się promują.

- Jakie są pańskie wrażenia po tej imprezie?

- Debiutowałem w niej i gdybym miał porównać przykładowo do żużlowego Grand Prix, to powiedziałbym o wielokrotności rozmachu organizacyjnego. To zrozumiałe, skoro w żużlowych zespołach jest po kilka osób, u nas w Wójcik Racing Team było 30 osób, a w zespołach japońskich zapewne wielokrotność tej liczby. Myślę, że lepszym porównaniem byłaby Formuła 1, zwłaszcza jak do damy jeszcze 24-godzinny wyścig samochodowy odbywający się również na ulicach miasta Le Mans.

- Jak w tak trudnych warunkach wyglądała pańska praca?

- Wszelkie ustalenia zapadły w teamie na bazie wcześniejszych doświadczeń. Każdy z zawodników po zmianie i zejściu z motocykla najpierw uzupełniał płyny, w miarę potrzeby coś zjadł i potem przychodził do mnie. Najważniejsze w takich chwilach jest rozluźnienie najbardziej obciążonej wysiłkiem strefy. Mówimy tutaj głównie o ramionach, okolicach karku, szyi, dłoniach, ale i kolanach.

- Co pana bardziej zmęczyło? Czas bezpośrednich przygotowań do startu czy sam wyścig?

- W takich chwilach wszystko jest ważne, ale praca fizjoterapeuty czy osteopaty nie polega na tym, że można coś zrobić na przyszłość. To jak z jedzeniem. Nikt się nie naję na później. Liczy się tu i teraz. Kiedy rozpoczął się wyścig już miałem za sobą kilka godzin pracy, w sumie nazbierało się ich ponad 30. W tym okresie miałem dwie drzemki po... pięć minut każda. To pokazuje skalę wysiłku, jaki musiałem włożyć w tym okresie, ale byłem na to przygotowany.

- Nie był pan jednak przygotowany na pechowe rozpoczęcie wyścigu. Co się stało z naszą drużyną?

- Wójcik Racing Team zgłosił dwa zespoły. Jeden do kategorii EWC, drugi do Stock. Niestety, chłopcy z młodszego zespołu Stock zaczęli fatalnie, bo już po starcie upadek zaliczył Philipp Steinmayr. Na dłuższy czas stracił przytomność i nie mógł jechać dalej, co oznaczało, że zostało tylko dwóch. Po drugiej zmianie Adrian Pacek, który wcześniej mocno chorował, miał wypadek nie z własnej winy. Jechał jeszcze dwie zmiany, ale nie miał już więcej sił. Potem okazało się, że miał złamany guzek większy kości ramiennej, o czym wspominałem wcześniej. Pozostał tylko Kamil Krzemień, który sam pokonał ponad 80 okrążeń. I to na motocyklu mocno porożbijanym, który mechanicy doprowadzili do przyzwoitego stanu i w nagrodę zostali wyróżnieni jako najlepszy zespół mechaników z grona 60 załóg. Wyczyn niebywały. Powiem wprost, że nie spodziewałem, że będzie czekało na mnie aż tyle ciężkiej pracy. Byłem zaskoczony ilością przeciążeń, jakim ulegają zawodnicy w trakcie jazdy. Ale nie żałuję wyjazdu, bo to była jedna z tych wielkich sportowych przygód, o której zawsze będę z przyjemnością opowiadał.

- Dziękuję za rozmowę.

Najbardziej czeka na majową pokrzywę

Na miejskich skwerkach widać czasami pojedyncze osoby z koszykami.



Ekoterrorysty zbierają owoce w samym centrum miasta

Zbierają opadające owoce. Jeszcze kilka lat temu ich widok budził zaskoczenie.

- Jeszcze trzy lata temu, kiedy chciałam zebrać to, co leży pod drzewem, czekałam na wieczór. Bo ludzie różnie komentowali. Dziś najwyżej ktoś przyjaźnie zagadnie - opowiada Ulka, wegetarianka, która od lat uprawia miejską ekopartyzantkę. - E, dziś to już nie jest ekopartyzantka, ludzie się chyba zmienili - śmieje się Ula.

Mapę mają w głowach

Takich wege i eko jak Ulka jest w mieście trochę. Nie chcą za bardzo się jednak ujawniać, bo styl partyzantki im za bardzo nie pozwala. - Wiesz, nawet jak jesteśmy w Berlinie na Prinzessingarten, to też nie bardzo chcemy, żeby nas fotografowano. Szczęściem, przestajemy być modni - mówi Ula i tłumaczy, że ten Prinzessingarten, to miejsce specjalne, Mekka ekologów i wegetarian oraz ludzi, którzy nie tolerują marnotrawstwa jedzenia pod żadną postacią. - Tam się uczyłam wege partyzantki - opowiada Ulka.

Ulka nadal pracuje w dobrej gorzowskiej firmie. Ale ma fioła, albo, mówiąc jej językiem, dziwną skłonność do zagospodarowywania tego, co się marnuje, a marnować nie powinno. Ma na myśli to, co się marnuje, a że można przerobić na smaczne jedzenie. I jak tłumaczy, ma w głowie miejsca, gdzie może co do jedzenia zdobyć. - Legalnie - podkreśla - My nie kradniemy.

Od pokrzyw i szczawiu

Najprędzej zaczynają się zbiory szczawiu, pokrzywy i mlecza, z którego można

zrobić rewelacyjną sałatkę. Na takie zielsko wege partyznacy wyprawiają się nad Kanał Ulgi, ale też nad Kłodawkę i fragmenty Srebrnej. Podobnie jest ze szczawiem i paroma innymi ziołami i listkami. Okazuje się, że nawet brzoza może być jadalna, tyle tylko, że trzeba ją umieć przetworzyć. - Mało tego, robię syrop z pędów sosny, ale to rzadko, bo to już nie jest miejska partyzantka - śmieje się Ulka.

Sama przyznaje, że najbardziej czeka na majową pokrzywę, bo wychodzi z niej pyszna sałatka, ale i płyn do płukania włosów też.

Czerwiec, czyli morwa

W tym roku morwa przyspieszyła i owoce miała już pod koniec maja. I tu już rzeczywiście zaczyna się miejska wege partyzantka, bo morwowce rosną na Zawarcu i to dwóch odmianach - białej i takiej fioletowej. - To zapomniane drzewko. Ludzie zapomnieli smaku owoców, a to jest bomba witaminowa, a przy okazji jaka smaczna - mówi ekoterrorystka. Małe owocki można przerobić na dżemy, konfitury, nalewki, usmażyć je w cukrze. Od pewnego czasu Ula robi też musztardę morwową, co jest delikatesem absolutnym. Ale jakoś nie kwapi się z przepisem. - Może kiedyś, jak udoskonale recepturę - mówi z ociąganiem.

Morwa rośnie przy ulicach, po których jeżdżą samochody. Jest ruch, ale to się nie przekłada na morwę. Ekoterrorysty sprawdzili samochody już nie są tak trujące środowisko, jak kiedyś, dlatego można zbierać bezpiecznie morwę i inne owoce.

Lipiec, sierpień, śliwki i nie tylko

Końcówka lipca. Ekoterrorysty zbierają owoce w samym centrum, na skwerku przy Łażni. Tu bowiem rosną śliwy, śliwo coś tam, jabłonie. Ulka się cieszy. - Zobacz, tyle dobra się marnuje. Tyle dobrych rzeczy można na jedzenie przerobić.

Na skwerku przed Szkołą Podstawową zbiera rajskie jabłuszka, które też przerabia na dżemy. Ostatnio w pobliżu odkryła coś niebywałego. - Tyle lat tamtędy chodzę i dopiero teraz odkryłam, że tam rośnie leszczyna.... W tym roku już ma plan, jak zebrać orzechy - cieszy się ekoterrorystka.

Choć wege się nie przyznają za bardzo, to spiżarkami są dla nich także opuszczone działki - ogródki, które już nie mają właścicieli. Bo jak mówią terrorysty od jedzenia, tam cały czas coś rośnie. Ulka prowadzi mnie na takie opuszczone i tłumaczy, że frukty z tych miejsc nie mogą się marnować. Nie powinny.

Zapytałam w Urzędzie Miasta, czy ekoterrorysty mogą sobie zbierać owoce z miejskich drzewek. - Naturalnie. Nam to nawet jest na rękę, bo się jedzenie nie marnuje. Zawsze tylko prosimy, żeby w takich przypadkach nie niszczyć zieleni, nie łamać gałęzi. Za zbiórkę śliwek czy innych owoców nikt tych ludzi nie będzie karał - zapewnia Wiesław Ciepela, rzecznik Urzędu Miasta. A eko tylko się cieszą i tłumaczą, że im nigdy do głowy by nie przyszło uszkodzić jakiegokolwiek gałązki.

ROCH

Był uparty, dlatego został mistrzem Polski

Nie wszyscy żużlowcy w ponad 70-letniej historii Stali Gorzów odgrywali pierwszoplanowe role.

To naturalne, bo mistrzami mogli być tylko nieliczni, ale wszyscy zasługują na wielki szacunek. Do grona tych, którzy zapisali się w historii klubu, ale wielkimi mistrzami nie byli należał **Roman Jóźwiak**, którego niedawno pożegnaliśmy na zawsze. Zmarł nagle 4 sierpnia, będąc na letnim wypoczynku w Świnoujściu.

Roman Jóźwiak był rodowitym gorzowianinem, który na świat przeszedł 17 stycznia 1953 roku. Jako 16-latek chciał zostać żużlowcem i został w 1969 roku. W roku, w którym gorzowianie pierwszy raz w historii zostali drużynowymi mistrzami Polski. To były czasy, w których przebicie się do pierwszego składu graniczyło niemal z cudem. Roman Jóźwiak dał radę uczynić to rok później. Zadebiutował w meczu z Wybrzeżem Gdańsk. Nie był to najlepszy debiut, gdyż raz upadł i raz dojechał do mety na końcu stawki. Początek jednak zrobił, marzenie zostania prawdziwym żużlowcem spełnił. W tymże roku pojechał jeszcze u siebie w jednym biegu z ROW-em Rybnik oraz na wyjeździe w Lesznie i tam wywalczył premierowy punkt.

W następnym sezonie było nieco lepiej. Jóźwiak jeździł częściej, ale z punktowaniem nie było łatwo. W sumie w siedmiu meczach zebrał pięć oczek, lecz był to nadal bardzo młody chłopak, zaledwie 18-letni.

- W tamtych czasach nie było biegów młodzieżowych,



R. Jóźwiak wystąpił w 24 meczach ligowych Stali, w których zdobył 15 punktów

jak teraz. Od razu trzeba było walczyć z najlepszymi w kraju i o te punkty było naprawdę ciężko - niedawno opowiadał w rozmowie z nami.

W 1971 roku cieszył się z pierwszego medalu. Srebrnego. Niestety, był to też czas licznych kontuzji. Chęci nie zawsze szły bowiem w parze z umiejętnościami. A i żużel w tamtych latach był niebezpieczny, o bandach

dmuchanych nikt nie myślał. Już w następnym roku lekarze powiedzieli mu wprost, żeby jak najszybciej zakończył ściganie, bo może się to źle skończyć dla jego zdrowia.

- Ja jednak się uparłem i postanowiłem dalej jeździć - mówił przed laty. - Rok później, czyli w 1973 roku w Częstochowie miałem upadek, w wyniku którego poważnych obrażeń doznała



Do końca życia utrzymywał kontakty z kolegami z klubu i toru

moja ręka i groził mi nawet jej bezwład. Nie chciałem się jeszcze poddać, ale uczyniłem to definitywnie w następnym roku, mając zaledwie 21 lat. Był to czas, kiedy w naszej drużynie były już gwiazdy najwyższych lotów, a ja nie należałem do najbardziej uzdolnionych zawodników i trudno było mi walczyć o miejsce w składzie. Nie chciałem natomiast wyjeżdżać do innego miasta - tłumaczył.

Zanim definitywnie odstawił motocykl do warsztatu został razem z zespołem mistrzem Polski. Zapytany, czy czuł z tego dumę, z najwyższą skromnością wyjaśnił, że je-

go wkład w ten złoty medal był skromny.

- Łatwo można sprawdzić, że mój wkład w sięgnięcie przez Stal złotego medalu w 1973 roku nie był duży, gdyż ze względu na wspomnianą kontuzję ręki pojechałem tylko w 14 wyścigach, w których zdobyłem zaledwie kilka punktów. Ale w klubie doceniono również moją postawę i wraz z całym zespołem w nagrodę pojechałem na wycieczkę do Soczi. Dlatego mam satysfakcję, że zapisałem się w historii nadwarciańskiego żużla - zaznaczył i przypomniał, że w ostatnim roku startów w 1974 roku odebrał też srebrny medal. W sumie w trakcie kariery wystąpił w 24 meczach ligowych Stali, w których zdobył 15 punktów.

Kilka razy startował w półfinałach młodzieżowych indywidualnych mistrzostw Polski oraz eliminacjach Srebrnego Kasku. Wystąpił w meczu młodzieżowych reprezentacji Polski i Szwecji w 1973 roku w Gorzowie.

Po zakończeniu kariery Roman Jóźwiak pozostał wiernym kibicem żużla. Jak mówił, mieszkając blisko stadionu grzechem byłoby nie zaglądanie na niego podczas fajnych imprez.

- Przy czym od razu przyznaję, że to już nie jest ten sport co kiedyś. Oczywiście,

czasy się zmieniają, to i żużel musi się zmieniać. Mnie najbardziej martwi brak własnych wychowanków. I nie dotyczy to tylko Stali Gorzów, ale większości klubów. Dlatego doceniam zespoły, które starają się zachować jakąś proporcję. Tylko drużyny mające w swoich składach 50-60 procent wychowanków mogą mówić dumnie, że reprezentują własne miasto. Swoi zawodnicy inaczej podchodzą do jazdy, inaczej też są odbierani przez kibiców. A najemnicy? Przyjadą, odjadą mecz, zainkasują pieniądze i tyle ich widać. Dzisiaj pozostały głównie klubowe herby - szczerze wypowiadał się też na temat dzisiejszych realiów panujących w tym sporcie.

Roman Jóźwiak pracował, jak większość żużlowców, w Zakładach Mechanicznych „Gorzów”. Potem prowadził działalność gospodarczą. Mieszkał niedaleko stadionu, do ostatnich dni był bardzo aktywnym członkiem „złotej Stali”, która od wielu lat trzyma się razem, uczestniczy w ważnych wydarzeniach sportowych, ale i miejskich. Można było go spotkać choćby podczas tradycyjnego Orszaku Trzech Króli, gdzie razem z Ryszardem Działkowiakiem i Jerzym Rembąsem stanowili poczet sztandarowy.

ROBERT BOROWY

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

Zagłędanie w berlińskie zaułki to przygoda

Kawiarenki, ciekawe murale, niezwykle uliczki można odkryć w samym sercu Berlina.

Fot. Renata Ochwat



Synagoga widziana od strony Hackeschen Markt

Polscy turyści z rzadka zapuszczają się w berlińskie uliczki inne aniżeli aleja Unter den Linden i okolice Bramy Brandenburskiej. I wcale nie zdają sobie sprawy z tego, jak wiele tracą. Ja tak mam od pewnego czasu, że właśnie zaglądam na podwórka, chodzę po niepopularnych zakątkach.

Urokliwe berlińskie podwórka

Tym razem postanowiłam się poszwendować w okolicach Wielkiej Synagogi przy Oranienburgerstrasse. Oczywiście była sobota, synagoga zamknięta, bo szabat, ale można się pogapić na pyszną, odbudowaną po II wojnie światowej kopułę zwieńczoną Gwiazdą Dawida. Złote zdobienia na synagodze widać z daleka. Fasada budynku pokazuje, jak potężną nacją, jak bogatą byli Żydzi mieszkający w Berlinie do wybuchu II wojny. Bogato zdobione odrzwia, bogato zdobiony budynek. Ja wiem, że wewnątrz jest niewielkie, bo zaledwie

część zniszczonej synagogi odbudowano po 1945 roku. Ale fasada robi wrażenie.

Tuż obok mieści się meksykańska restauracja, a wejście na podwórko jest takiej, jak do wielu berlińskich kamienic. Ale już pierwszy neon i malunek w stylu Otto Dix'a powodują, że zajrzeć trzeba. No i jest - wybrukowane, z kasztanem i ławeczkami pośrodku, otoczone kamienicami i restauracjami i gabinetem kosmetycznym powoduje, że wpadam w zachwyt. Kocie łby nikomu nie przeszkadzają, na ławce można usiąść z kawą, a wieczorem z winem. I człowiek czuje się świetnie.

Do Heckman Hofe

Po chwili ruszam dalej w kierunku Friedrichstrasse. Mijam synagogę i już jestem - Heckman Hofe. To kilka kamienic wzdłuż wijącego się podwórka, na którym stoją małe rzeźby, jest niewielka fontanna. No i znów mnóstwo knajpek, galerijek ze sztuką użytkową, ławeczek. I znów ginie gdzieś

z oczu wielki Berlin. Znow jest ochota, żeby przysiąść na ławce.

Heckman Hofe to jedno z historycznych i ważnych dla Berlina miejsc. To tu jest słynna szopa z głową konia.

Jak chcą źródła - historia idyllicznego Heckmann-Höfe położonego w zabytkowym Spandauer Vorstadt sięga 1799 roku. W 1905 r. przemysłowiec Heckmann nabył gospodarstwa i nadał im swoją obecną nazwę. Firmy Heckmann w Berlin-Kreuzberg budowały różne urządzenia, a szczególnie te dla gorzelni. Heckmann-Höfe służył jako siedziba administracyjna, jako siedziba biura inżynierino-projektowego firmy, a apartamenty zostały udostępnione wyższym pracownikom firm Heckmann. Obecnie od 1950 roku miejsce to służy ludowi Berlina - i turystom.

Do Rosyjskiego Zakątka

Z Heckman Hofe przemierzam się do Rosyjskiego Zakątka. To tuż obok wieży,



Jedno z uroczych berlińskich podwórek

właściwie na tyłach Czerwonego Ratusza. Punktem centralnym jest śliczny gotycki kościół pw. Św. Mikołaja - dziś muzeum. Ale warto się przejść uliczkami tej malutkiej enklawy, gdzie też jest mnóstwo małych rzeźbek, sklepów z pamiątkami, kawiarenek. Jest nawet teatr oraz obowiązkowy Miś.

Warto podejść do Szprewy, aby popatrzeć na rzeźbę św. Jerzego walczącego ze smakiem. Choć praca ma zaledwie 14 lat, wygląda tak, jakby tam była zawsze.

To właśnie tu mieści się też muzeum Heinricha Zille, znakomitego rysownika, karykaturzysty, komentatora berlińskiego życia w dwudziestolecie międzywojennym.

To kolejny taki zakątek, który jest lata świetlne odległy od wielkomiejskiego Berlina, choć do Wieży Telewizyjnej i Aleksanderplatz jest może z 500 metrów. Urokliwe miejsce bardzo. I raczej poza trasami typowych wycieczek po Berlinie.

ROCH

Warto wiedzieć

✓ Wielkiej Synagogi i ciekawych podwórek można dojechać z dworca Ostkreutz, do którego dojeżdżają pociągi z Kostrzyna nad Odrą kolejkami S7 i S5. Wsiada się na Hackescher Markt i za jakieś 500 metrów już osiąga się Synagogę.

✓ Na pobliskiej stacji metra Oranienburgerstrasse można zobaczyć zdjęcia z odbudowy synagogi po zniszczeniach spowodowanych przez nazistów podczas nocy kryształowej. Bo synagoga nie padła ofiarą bombardowań alianckich, zniszczyli ją nazisci.

✓ Na berlińskich podwórkach warto się zatrzymać i wypić kawę - w upał mrozoną, w chłodne dni - jakąkolwiek na gorąco. To wydatek do 4 euro.

✓ Z Heckman Hofe do Rosyjskiego Zakątka najprościej pójść pieszo. Wzdłuż Szprewy tak, aby Wyspę Muzealną mieć po prawej ręce. Zajmuje to z 10 do 15 minut, ale spacer wiedzie już po pocztówkowym Berlinie tak, aby po chwili znów zagłębić się w miejsce, które też niekoniecznie leży na szlakach typowych wycieczek.

✓ Jeśli dojechalibyśmy do Berlina samochodem, to warto kupić całodzienną kartę na komunikację miejską. To wydatek rzędu 7,8 euro, ale się opłaca. I dodam, nawet w Berlinie pracują kanary. Ostatnio tego sama doświadczyłam.

Fot. Renata Ochwat



Wieża Telewizyjna, wszak jesteśmy w Berlinie

Fot. Renata Ochwat



Miś w Rosyjskim Zakątku

r e k l a m a



METALPLAST

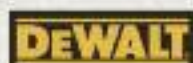


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



systemy przesuwne

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

